Nr. 43. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 27 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 „ — „, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Maryacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane: 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 50 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne doniesienia, rekłamy... w nikłym po Krowice za jeden wiersz petitowy ... halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 3 halerze, wieczorny 2 halerze
na prowincji: poranny 6 halerzy, wieczorny 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Spór o Dardanelle.

Lwów 26 stycznia

Do szeregu kwestyj zawsze jeszcze „otwartych“ w dziedzinie polityki międzynarodowej, należy także kwestja Dardanellów, będąca pono obecnie przedmiotem żywej wymiany zdań pomiędzy gabinetami mocarstw interesowanych. Jak wiadomo, sultan udzielił był rządowi rosyjskiemu pozwolenia na przeprawę przez Dardanelle i Bosfor czterech okrętów, przeznaczonych do niszczenia torpedowców. Okręty te przepłynęły przez rzeczone cieśniny w październiku r. z., a fakt ten umiano trzymać tak zręcznie w sekrecie, iż rząd angielski dopiero w jakiś miesiąc potem dowiedział się o nim... Powstało też wówczas w stolicy Anglji wielkie oburzenie na sultana, gabinet zaś wysłał w lot do Stambulu ostrą notę, w której energicznie protestował przeciw temu, iżby „sultan przyznane mu prawo przepuszczania statków wojennych mocarstw z nim zaprzyjaźnionych, specjalnie wobec Rosji, wykonywał w sposób równie hojny, podczas gdy wobec innych mocarstw traktatowych takiego pozwolenia odmawia. Nie dość na tem — chciała Anglja nakłonić inne jeszcze mocarstwa, które uczestniczyły ongi w zawieraniu traktatów tej cieśniny dotyczących, iżby w równy sposób w Stambule się oświadczyły.

Kwestja Dardanellów sięga wstecz niemal o całe stulecie. Po raz pierwszy mianowicie w r. 1809, wprowadzone zostało pomiędzy Anglją a Turcją w tekst prawa międzynarodowego pojęcie „morza zamkniętego“ — *mare clausum*. W r. 1841 przyszło następnie do traktatu londyńskiego, w którym pięć mocarstw uznało regułę o tem *mare clausum*. Później, w r. 1856 pokój paryski potwierdził ten stan rzeczy, sultan zaś wtedy zastrzegł sobie wyraźnie prawo udzielania fermanu na przejazd przez cieśninę lekkim okrętom, przeznaczonym do obsługiwania stambulskich ambasad i poselstw mocarstw, zaprzyjaźnionych z Turcją.

Później rozszerzono to prawo także na okręty, przeznaczone do czuwania nad ujściami Dunaju i np. Anglja utrzymuje tam stale swój pancernik stacyjny. Traktat londyński z r. 1871, który przywrócił Rosji panowanie na Czarnem Morzu, nie zmienił niczego w tej mierze, berliński zaś z r. 1878 również utrzymał brzmienie tych układów w całej pełni. Wśród rozpraw kongresu lord Salisbury i hr. Szuwałow złożyli byli ważne deklaracje. Pierwszy z nich powiedział: „Oświadczam w imieniu Anglji, że zobowiązania królowej angielskiej co do zamknięcia Dardanellów, ograniczające się na zobowiązaniu wobec sultana, iż w tym względzie Anglja szanować będzie zawsze samodzielne postanowienie padyszacha, „odpowiadające duchowi traktatów...“ A hr. Szuwałow odezwał się w te słowa: „Wedle zdania przedstawicieli Rosji, zamknięcie Dardanellów jest zasadą europejską, a zawarte w latach 1841, 1856 i 1871 umowy odnośne — obecnie właśnie stwierdzone — obowiązują, stosownie do ducha traktatów istniejących, wszystkie mocarstwa nietylko wobec sultana, lecz wobec wszystkich, na tych traktatach podpisanych...“ I gdy w r. 1900 rosyjskie okręty wojenne miały iść z Sebastopola do Małej Azji, pokazało się, że ambasada angielska przyznawała się do poglądów Szuwałowa, rosyjska zaś na odwrót przytaczała słowa Salisbury'ego jako dogmat... Z tego jednak zdarzenia widać dowodnie, jaką to wartość mają umowy międzynarodowe!

Wracając do dzisiejszej fazy tej sprawy dardanelskiej, stwierdzamy, że prasa angielska jest nią podrażniona obecnie w wysokim stopniu. Dowodzi ona i nie bez racji, że skoro rosyjskie okręty wojenne mogłyby wedle własnego „widzimisię“ opuszczać wody Czarnego morza i przyłączyć się ewentualnie do eskadry francuskiej na morzu Śródziemnem, to w ten sposób gotowa powstać sytuacja, dla całej Europy, przedewszystkiem zaś dla Anglji, wysoce niebepieczna! Prasa ta pochwala przeto protest lorda Lansdowne'a w Stambule wniesiony, w zupełności. Jedyna *Morning Post* uważa ten krok rządu angielskiego za dość ryzykowny. Bo jeśli flota angielska nie może poprzeć rzeczonego protestu, to nie było roztropnie rozgłaszać go, iżby się w rezultacie okazało, że on był prostą formalnością... i niczem więcej! Jasnem jest dziś — ciągnie *Morning Post* zgryźliwie — że Anglja w radzie ludów europejskich nie posiada już tego uprzywilejowanego stanowiska, jakie zajmowała w r. 1856 i że przeto nie powinna obecnie wysyłać protestów — bezowocnych.

I w samej rzeczy ta nota angielska nie sprawiła wrażenia, oczekiwanego widocznie przez gabinet St. James, ani w Stambule, ani wogóle za granicą, przedewszystkiem zaś wśród mocarstw traktatowych. Na to, że Austro-Węgry przyłączą się do protestu, sama Anglja z pewnością nie liczyła ani chwili, oczywiście pomna tego, że obecny stan sprawy wschodniej istotnie nakazuje zarówno Austro-Węgrom, jak Rosji, wyszukiwać raczej wszystko, co godzi, aniżeli to, co mogłoby niezgodę sprowadzić. Francję znowu wiąże aljans z Rosją, nakoniec Włochy nie mają chyba w tem interesu, aby się — jak to mówią — „zadzierać“ z caratem *ex re* kwestji Dardanellów! Z obecnego tonu prasy angielskiej możnaby wnosić, iż gabinet londyński liczył na poparcie Niemiec, lecz w takim razie omylono się widocznie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Buelow nie będzie solidaryzował się z protestem angielskim. Toż Niemcy, nadskakujące formalnie carowi i wysilające się na wszystko, celem zdobycia sobie faworów Rosji, one chyba nie będą narażały się tej samej Rosji — dla pięknych oczu Anglji. Bo ostatecznie i dla nich kwestja Dardanellów leży poza nawiasem ich sfery politycznej.

Zebrawszy wszystkie te refleksje w jedno, dochodzi się do wyniku, że owa *splendid isolation* Anglji w Europie trwa ciągle jeszcze. Więc też zastanawia dziś słusznie, poco lord Lansdowne naraził się w Europie na pewną nawet śmieszność tym protestem swoim, skoro przecie z góry mógł wiedzieć, że to pismo jego w Stambule i za granicą tyle zaważy, co przysłowiowe u nas „pokiwanie palcem w bucie“? W świecie dyplomatycznym taki „efekt“ równa się dotkliwej porażce, której mógł był Anglji oszczędzić w tym wypadku jej pierwszy minister.

Dymisja Kowalewskiego.

O dymisji, którą otrzymał p. Kowalewskij, towarzysz ministra skarbu, krążyły najrozmaitsze pogłoski tem bardziej, że wszystkich zdziwiło nagłe ustąpienie człowieka, który niemałe położył zasługi dla dobra państwa. Donosiliśmy już, że, aby wysadzić p. Kowalewskiego z jego posady, chwycono się sprawy pani Schabelsky, awanturnicy z Berlina i wystawionych przez nią weksli, wplątano w tę sprawę Kowalewskiego i wyjednano u cara dymisję jego, co nie było zbyt trudnem wobec jego przeszłości politycznej. Kowalewskij niegdyś, w latach młodszych, należał do organizacji politycznej.

Zawikłanie się Kowalewskiego w afery aktorki berlińskiej, nie było atoli jedyną przyczyną jego usunięcia to była tylko jedna faza walki ministra Plewego z ministrem Wittem. Plewe nie mogąc ugodzić wprost w Wittego, postanowił dotknąć go w osobie jego towarzysza i szefa departamentu i to mu się udało. Obecnie z Petersburga nadchodzi wyjaśnienie tej całej sprawy. Aby ją zrozumieć, trzeba sięgnąć dalej, do czasu, kiedy ministrem spraw wewnętrznych był jeszcze Sypiagin. Wówczas ten ostatni, w porozumieniu z ministrem rolnictwa Jermołowem, wpadli na pomysł szukania środków podniesienia stanu ekonomicznego włościan. W tym celu naszkicowali projekt powołania do życia osobnych komitetów, czy też komisyj, mających się zastanowić nad odpowiednimi środkami i sposobami polepszenia rolnictwa. Aby tem wszechstronniej projekt ten wypracować, postanowiono udzielić go do przejrzenia i poczynienia uwag p. Kowalewskiemu, jako ekonomiście i wogóle znawcy rosyjskich stosunków społecznych. P. Kowalewskij, poczyniwszy stosowne uwagi, pokazał projekt ten swemu szefowi, p. Wittemu, który uderzony jego trafnością i oryginalnością, poprosił p. Kowalewskiego, aby projekt ten zostawił mu dla dokładniejszego rozpatrzenia się do dnia następnego, na co p. Kowalewskij zgodził się bez trudności.

P. Witte, współzawodniczący nieustannie z Sypiaginem, postanowił wspólny pomysł ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa zużytkować na własną korzyść. Wezwał natychmiast paru najzdolniejszych urzędników do swego biura i w ciągu jednej nocy przerobił ów projekt, poczyniwszy w nim pewne zmiany, poczem dnia następnego oryginał zwrócił p. Kowalewskiemu, a ten jego autorom. Tymczasem Witte udał się w dniu najbliższym na posłuchanie do cara i przy tej sposobności przedłożył mu „Zapisek“ o potrzebie podniesienia bytu materjalnego ludności wiejskiej; dla obmyślenia zaś środków odpowiednich proponował utworzenie najwyższej rady rolniczej w Petersburgu, oraz powołanie do życia powiatowych i gubernjalnych komitetów rolniczych. Mikołaj II. wyraził zgodę na ten projekt i polecił p. Wittemu wprowadzenie go w życie. — W kilka czy kilkanaście dni później zjawia się Jermołow ze swym projektem. Mikołaj II., skoro się dowiedział, o co rzecz idzie, oświadczył, że projekt Jermołowa jest identyczny prawie całkowicie z projektem p. Witte'go który w czasie jak najbliższym będzie wykonany.

Dla pp. Jermołowa i Sypiagina było rzeczą oczywistą, iż minister finansów ubiegł ich w tym względzie, wziąwszy ich pomysł za podstawę dla swego „Zapisku“, podanego cesarzowi. — Lecz w głowę zachodzili, skąd i w jaki sposób przyszedł p. Witte do posiadania ich projektu? — W końcu przyszli do przekonania, że tego nie mógł uczynić kto inny, jak tylko Kowalewskij, który miał go w swem ręku. Wskutek tego postanowiono zemścić się na Kowalewskim przy pierwszej lepszej sposobności. Wprawdzie Sypiagin padł z ręki mordercy, ale miejsce jego zajął p. Plewe, również antagonista Wittego i on wyszukał aferę Schabelskiej, aby utrącić Kowalewskiego.

Korespondencja.

Paryż 20 stycznia.

(Książę dziennikarzy; smutny pozytywista; kult Comte'a; akademia dziesięciu; „Karmelitanka“; ewolucja umysłowa na tle religijnem; Reszke).

(*St. D*). Paryż stracił jedną z najciekawszych postaci dziennikarstwa europejskiego: umarł p. Oppert de Blovitz, słynny korespondent *Timesa*. Oppert przybył do Paryża w r. 1848, ale zasłynął dopiero w r. 1870, kiedy zwrócił na siebie uwagę reprezentanta *Timesa* i wszedł w skład redakcji tego pisma. Od tej chwili szedł szybko w górę, bywał wszędzie, znał wszystkich, wiedział o wszystkiem. Ten mały człowieczek o pulchnej figurce, z okrągłą twarzą i bokobrodami barona — był jedną z najbardziej znanych figur w Paryżu. Dzięki powadze pisma, któremu służył i dzięki sprytowi, stworzył sobie nietylko w Paryżu, ale w całym świecie wyjątkowe stanowisko; — nie bez racji zwano go „księciem dziennikarzy“. — Miał on w całej Europie swych „ludzi“, — znał tylko jedno bożyszcze: informację. W służbie dla swego pisma nie wahał się narazić najbardziej wpływowym osobistościom. Co Blovitz do *Timesa* doniósł, to uważano za wyrocznię; mężowie stanu nieraz prosili go o usługi. W tym celu Blovitz wynalazł nową formę dziennikarską: *interview*, którą wybornie się posługiwał. Największą jednak sławą okrył się, odsłaniając w r. 1875 intrygi wojskowe Niemiec wobec Francji i w r. 1878, gdy ogłosił tekst traktatu berlińskiego na 24 godzin przed jego podpisaniem. Naturalnie płaca jego przenosiła znacznie koszta wydawnictwa średniego pisma codziennego. Dopiero przed kilkoma miesiącami przestał zajmować się czynnie korespondencją, zatrzymując tylko ogólny nadzór. Zmarł licząc lat 77. Co do swego pochodzenia, to ogromnie się irytował na tych, którzy twierdzili, że jest przechrztą. Twierdził on, że pochodzi ze starej chrześcijańskiej rodziny i że nie przybrał nazwiska Blovitz, tylko istotnie zwał się Oppert de Blovitz. — Niemcy nie cierpieli Blovitza!

Szkoła pozytywistyczna francuska poniosła poważną stratę, skutkiem śmierci Piotra Lafitte'a, ulubionego ucznia Augusta Comte'a. Liczył on lat 80, a od lat 10 był profesorem w College de France.

Pogrzeb jego zgromadził pokaźną liczbę osób zajmujących wybitne stanowiska; do chwili pogrzebu ciało jego spoczywało w kaplicy pozytywistycznej (dawnem mieszkaniu Comte'a) w której odbywają się obrzędy kultu pozytywistycznego. Comte bowiem stworzył prawdziwy kult, mający swoich wyznawców, swe obrządki i swe akty „wiary“ spisane w „katechizmie pozytywistycznym“ (!) Religję tę cechuje niezwykła oschłość i absolutny indyferentyzm wobec wszystkiego co jest estetyką, sztuką i poezją.

Nowa akademja t. z.: „Akademja dziesięciu“ powołana do życia przez ś. p. Goncourta, jest już faktem dokonanym. W testamencie swym Goncourt wypowiedział śmiertelną walkę „Akademji czterdziestu“ — i przeciw niej ustanowił „Akademię dziesięciu“. Tyle jego zdaniem mogła Francja mieć jednocześnie godnych nazwy „akademika“ literatów. Tych dziesięciu stanowić ma rodzaj nieustającej rady rewolucyjnej w łonie literatury.

Z pisarzy wybranych przez Goncourta do pierwszej dziesiątki nie wszyscy doczekali chwili otwarcia akademji: Zola, Daudet, Rodenbach nie żyją. Na pierwszem posiedzeniu dnia 12 b. m. ukonstytuowała się akademja w sposób następujący: Hennique Leon, Huysmans J. K., Rosny Elemir, Daudet Leon, Mirbeau Oktawiusz, Bffroy Gustaw, bracia Rosny, Margueritte Paweł, Descaves Lucjan. Nowi akademicy pobierać będą dożywotnią pensję 3000 fr. rocznie. Dla najlepszej pracy francuskiej przeznaczono 5000 franków jako doroczną nagrodę.

Wznowiona przez rząd zaciekła walka przeciw katolicyzmowi, wywołała ewolucję umysłową, której symptomaty odnajdują się nawet w zakresie artystycznego i literackiego życia. Do takich symptomatów należy wystawienie w operze komicznej „Karmelitanki“, opery Hahna, do libreta Catulle Mendèsa. Jestto opowieść o losach znanej miłości Ludwika XIV panny de la Vallière, która szuka przytułku w klasztorze, ażeby nie uledz królowi. Ostatni akt zawierał epizod obłóczyn. Obrazy tego rodzaju nabyły oddawna na tutejszych scenach prawo obywatelstwa, zresztą Mendès, acz żyd, bardzo był w tym kierunku ostrożnym. Tymczasem najniespodzianiej podniosła się burza przeciw drażnieniu uczuć religijnych i to w demokratycznym i popularnym *Petit Journal* — tak, że musiano akt ten zmienić.

W wielkiej operze przeważa prąd kosmopolityczny. Po Wagnerze przyszła obecnie kolej na Leoncavalla. Jan Reszke cudów dokazuje ze swoim głosem w głównej roli „Pajaców.“ Jak wiadomo śpiewak nasz otrzymał na gwiazdkę order „Legji honorowej“; cały Paryż przyklasnął temu słusznemu odznaczeniu!

Litwini w Ameryce.

Litwini od początku emigracji do Ameryki uważali siebie wszyscy za Polaków, z Polakami obcowali, zakładali wraz z nimi różne Towarzystwa wzajemnej pomocy, budowali kościoły i t. d. Nie zdawali sobie nawet sprawy, że są Litwinami, choć nie znali często innego języka, prócz litewskiego. Na zapytanie, kim jest, Litwin często odpowiadał, że Polakiem, pochodzącym z Rosji i katolikiem. Taka nieświadomość panowała wśród tamtejszych Litwinów aż do przybycia Jana Szlupasa w r. 1885, który pierwszy zaczął pracować nad tem, by w nieświadomych wyrobić przekonanie, że nie są oni Polakami, lecz synami Litwy. Litwini z początku patrzyli na Szlupasa jako na „ateistę“, który wielbi dawną pogańską Litwę i chce zaprowadzić znowu chwalenie Perkuna.

Nie brakowało zresztą i wyznawców Szlupasa, którzy rozszerzali narodowe idee pośród współbraci. W 1889 r. przybył ks. A. Burba z Adutiszkes (z djecezji wileńskiej), wezwany przez Szlupasa, ażeby wspólnemi siłami pracować nad oświecaniem ziomków. Ks. Burba był, tak gorącym Litwinem, że nawet kijem gotów był okładać litewskich robotników, a nawet młodych księży, gdy pomiędzy sobą mówili po polsku. Ks. Burba utrzymywał, że na Litwie wszyscy są Litwinami, „z wyjątkiem kilku szlachciców“. Otóż ks. Burba, połączywszy się ze Szlupassem, uczynił bardzo wiele dla rozbudzenia ducha litewskiego w Ameryce. Zwoływali oni zgromadzenia, na których słuchaczom wyjaśniali narodowe potrzeby litewskie. Od tego czasu zaczęli Litwini odłączać się od Polaków, zakładać swoje towarzystwa, budować kościoły osobno od Polaków, czytać litewskie książki. Był to początek narodowego ruchu litewskiego. Skutki tego ruchu są następujące:

Kiedy Francuzi powzięli projekt urządzenia wszechświatowej wystawy 1900 r. w Paryżu, wśród Litwinów powstała myśl, ażeby na tej wystawie pokazać światu swoje duchowe skarby, choć małe. W początkach 1899 roku cel

---

(16)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Wiedz tedy, że ona Zośka jest Zośką Odolaniecką. Ojciec jej, imć pan Mateusz mieszka niedaleko Lublina; łyk szlachcic, na dziesięciu włókach siedzi i chłopach kilku. Ale ta Zośka jego we łbie mi zakręciła, takie to pieszczotliwe a serdeczne, a dobre, a do miłowania stworzone!.. Com jej gadał, tom gadał. wiem jeno, że mi w dwójnasób serdecznością swoją odpłaciła. Ale widzisz waćpan, gdy raz mi stary rzekł: „Jaśnie wielmożny panie, czy nie za niski jest mój próg dla Firlejów?“... zacząłem medytować nad tem... i — za niski się pokazał... Waść tego nie rozumiesz, bo na to trzeba Lewartem *) być, rodowym splendorem błyskać, a królom dorastać ramion. Co było, to było, lecz mówię szczerze, jak było. Usunąłem się od Odolanieckich z wielkiem utęsknieniem serca, a żalem po Zośce. Ale widzisz, myślałem, że ona nie zapomni o Jaśku Firleju i wierność mi zachowa. Tymczasem, słyszałeś, co Gąska zaśpiewał?

— Słyszałem:

„Nie ma środy, to jest czwartek,
Poszedł Jaśko, przyszedł Bartek...

— Do djabła! — zawołał Firlej powstając — ja żadnych Bartków nie chcę!...

— Ale wasza miłość i Zośki nie chciała.

— Ale ona powinna mnie chcieć... — Szlochać, płakać, fissacji dostać ale — chcieć, co stulysięcy kul armatnich!..

— Tego już zupełnie nie rozumiem, jaśnie wielmożny panie!...

— Miłowałeś kiedy dziewkę jaką?

— Panie Jezu Wszechmogący — nigdy!..— skoczył braciszek.

— To słuchaj — a morałów mi nie praw!.. Wiedzieć jeno powinieneś, że Stworzyciel, jako Siebie nad wszechświatem, tak Adamowi przełożeństwo oddał nad ziemią całą i wszystkiem, co na niej jest. Mężowi tedy powinna ulegać i niewiasta i choćby on jej nie chciał, to ona jego zawżdy powinna chcieć, pamiętać o nim i o wygodach jego nie zapominać. Kto na tronie siada? — mąż. — Wygramoli się czasem i białogłowa na stolec królewski, jako na ten przykład Elżbieta w Anglji, ale bez ministra nie obejdzie się, który sam robi, co chce i nad nią przewodzi. Kto w trybunale zasiada i sprawy sądzi? — mąż! Kto mszę świętą odprawia? — mąż! Kto na ostrze z Turkiem albo z Niemcem i inszem bydlęciem się mierzy? mąż!... O papieżycy nikomu się nie śniło, boby ziemia do góry nogami się przewróciła i samby antychryst nie wiedział, co czynić ma. Tak tedy widzisz, że nad porządkiem świata i jego dobrem jeno mąż czuwa; on wojny prowadzi, żywot swój na sztych nastawia, za domem zawdy, ażeby w domu spokój był i wszelkich rzeczy przysporzenie. Znać o tem powinna niewiasta każda i lekki mu żywot czynić a wygodzić we wszystkiem czego jeno zapragnie. Rozumiesz waćpan?

— Ale co to wszystko ma z Zośką Odolaniecką? — zapytał braciszek...

— To, że mnie djabli biorą, jeżeli Bartek jakiś posunął się do niej, a ona, jak to Gąska powiedział — „ledwie tchnie!“... Coś zawarczało we mnie, zakipiało, wzburzyło się i zapiekło... Ładne miłowanie... ledwie tchnie!...

A gdybyś wiedział, jak się to garnęło do mnie, jak ramionka wyciągało a szeptało: „Jaśku mój, Jasieńku!...“ Gdybyś widział, kiedym z Rogożan po raz ostatni odjeżdżał, a ona czuła, że może już mnie nigdy nie ujrzy — ni to opłatek pobladła, ni to osina, tak trzęsła się, przyparta do słupca, by nieszczęście jakie. Nie myśl jeno, żem z sercem lekkiem odjeżdżał, tak jak niezupełnie z sercem lekkiem mówię o tem wszystkiem waćpanu. Ale ona powinna zrozumieć, że co Odolaniecka, to nie Firlej, a nie prysnąłbym tak na Gąskę, gdybym jej nie miłował jeszcze.

— Żeście na Gąskę prysnęli, ona nie wie nic.

— Nie wie! — mruknął kasztelan.

— A wam łatwo z Odolanieckiej Firlejową zrobić...

— Mądryś! — rzucił Jaśko.

— Czegoż wasza miłość chce odemnie?...

— To trudno! — szeptał jakby do siebie Firlej. — Wysokopienny dąb ażeby się do ostróżki zniżył, złamać się musi. Żal mi Zośki — lecz inaczej nie może być — to trudno!..

— Więc czego wasza miłość chce od niej?

— Powinna pamiętać, powinna miłować, powinna... choćby czepiec zakonny wziąć...

— A wy? — spytał braciszek.

— Przedemną zaszczyty, godności, świat cały!

— A jej zapomnieć nawet nie pozwalacie.

Firlej spojrzał na brata Ruperta.

— Mądryś — powtórzył raz drugi. Hm! zapomnieć... A niechby sobie zapomniała, wtedy, kiedy jabym zapomniał.

— Ja jeno wasze „ja“ widzę i nic więcej.

Firlej przeszedł się parę razy i zatrzymując się przed bratem Rupertem, rzekł:

— Nie myśl, żem głupi; że nie wiem, iż gadam od rzeczy... Powoli żal się kołysał i możeby się ukołysał zupełnie, bylebym nic nie wiedział, co tam się w Rogożanach dzieje. Djabeł wie, dlaczego o tem Gąska wspomniał i krew we mnie wzburzył. Widzisz — po chwili dodał — zapomnieć łatwiej, niż przenieść zapomnienie. To już taka natura ludzka i rady na to nie masz... Ale nie wierzę, ażeby zapomniano o mnie. Do pioruna! kim-że bym był, ażebym tak lekko przez serce niewieście się prześliznął i opanować go nie mógł po wiek wieków?... Postawę mam i gładkość oblicza iii... Firlej jestem!... — I co?... W paragon ze mną jakiś tam Bartek idzie i wyłom czyni równy mojemu?... Brrr! nie zniosę... Niech mnie gromy siarczyste ubiją... nie zniosę!

— Wrócicie zatem do Zośki? — zapytał braciszek...

— To jest: Bartka będę odsadzał? — zaśmiał się Firlej. — Nie!... Gąska zełgał... Złudzować mnie nie łatwo!...

Wąs pokręcił, lewicą w boki się wziął, jakby chciał mówić:

„Patrz!... żali tu wieluś widział mężów tak dorodnych?“..

Później westchnął i przy braciszku na pniu usiadł.

— Pojedziesz do Rogożan.

— Daleko to? — spytał brat Rupert.

— Między Lublinem, a Babinem, Pszonków.

— I co?

— Tobie łatwiej, niż komu innemu tam być i dzień jeden i drugi przesiedzieć. Po kwestę wyruszyłeś... Z gwardjanem ja pogadam w materji onej, ażeby ciebie, nie kogo innego, wyprawił. Odolaniecki przyjmie uczciwie i groszy parę na klasztor da. Poznasz dziewkę i od niechcenia niby powiesz, że czas jej już do stanu małżeńskiego. Przed sukienką zakonną sekretów nie ma; a pan Mateusz gadać lubi, z czego wyrozumujesz, jak tam rzeczy stoją... Lżej mi będzie, jeżeli się dowiem, że jeszcze ślad po Firleju nie zastygł — a... jeżeli..

— To co — jeżeli?... — spytał braciszek.

— Ha! niech się dzieje wola Pana Boga — powiem... Ale chcę wiedzieć kto mnie zastąpił, co to za zacz, że panna Odolaniecka „ledwo tchnie!“ — Cha-cha-cha!...

Śmiać się począł, ale znać było, że djabli go brali, że wolałby w tej chwili na sztych Tatarowi iść, niż o zapomnieniu Zośki dowiedzieć się.

— No, cóż? — zapytał po chwili — wygodzisz mi?

— Wygodzę — rzekł braciszek, powstając. — Jeno jak mam jechać, na kałamaszce, czy wierzchem?

— Dam ci szlapaka, na którym nie strzęsiesz się... Kałamaszką nie chcę, byś ruszał, boby ci nadawali baranów co niemiara i musiałbyś się wlec zadługo. A ja chcę wiedzieć prędko: tak, czy tak!... Pamięta — dobrze! Bartek — to niech ją jasne...

Tchnął ciężko.

— A potem — o powołaniu twojem pomyślimy — dodał...

Zabrali się do powrotu.

Brat Rupert szedł z całą powagą, z całem przejęciem się ważnością włożonej na niego misji; zdawało mu się, że gdy w tej chwili Kazimierz oniemiał, to jeno dlatego, by jego rozmyślaniu nie przeszkodzić; że wszystkie kamienice Stradomia inaczej patrzą; że Wawel nawet majestatyczniej wygląda, od kiedy brat Rupert tajemnicę imć pana Mniszcha posiadł; że straż stojąca przy Bramie Grodzkiej, wyprostowuje się i szepce:

— Oto ten, który panu Mniszchowi wygodzi; oto ten, który kasztelanowi Firlejowi wygodzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Herb Firlejów

ten gorąco poparty został przez ogół Litwinów bez wyjątku. Miejsce dla litewskiego oddziału uzyskano od francuskiego tow. geograficznego w pałacu Trocadero. Litwinom pozostawało troszczyć się tylko o okazy wystawowe. Aby je zdobyć, zorganizowano w pruskiej Litwie odpowiedni komitet z 5 członków, który też potrzebnych okazów dostarczył. Ofiar z t. zw. „Wielkiej Litwy“ nadesłano zaledwie 600 rb. Litewska grupa, przedstawiająca swatanie, jako też niektóre domowe sprzęty, oraz wszelkie płótna domowe i hafty, zostały zapożyczone z gub. suwalskiej. Wiele okazów było także z gub. kowieńskiej, przeważnie widoków fotograficznych bytu wiejskiego. Z pruskiej Litwy nadesłano także wiele domowego płótna, zwłaszcza wyrobionego specjalnie na wystawę.

Oprócz okazów etnograficznych zebrano też całą litewską literaturę, czasopisma i książki. Liczbę Litwinów na świecie podają ich źródła na 3 i pół miljony.

Literatura litewska jest zacząlkiem litewskiego ruchu narodowego, który na glebie amerykańskiej przybrał kształty wyraźniejsze i odłączył się zupełnie od polskiego łożyska kulturalnego.

Litewska prasa perjodyczna w Stanach Zjednoczonych istnieje od r. 1879. Pierwszym tygodnikiem była *Lietuvisska Gasieta* w Nowym Jorku, wychodząca pod redakcją M. Twaraucko. Wydawnictwo to trwało zaledwie trzy miesiące i upadło dla braku czytelników. Z dzisiejszych czasopism litewskich najstarszym jest *Vienybe Lietuvninku*, założona w r. 1886 w Plymouth w Pensylwanji. *Saule*, założona w r. 1888, wychodzi w Machanoy City w Pensylwanji, dwa razy tygodniowo; zasadniczego kierunku *Saule* nie ma. Trzecie pismo *Lietuva*, wychodzi od 1892 roku w Chicago i jest tygodnikiem popularno-naukowym. Istnieje następnie od lat czterech kwartalnik *Dirva* w Shenandoah, również w Pensylwanji. Z naukowego pismo to w ostatnich czasach stało się religijnem. Abonentów ma ośmiu. Są dalej: *Linksma Valanda*, *Katolikos*, miesięcznik *Bažnyzios Tarnas*, *Žvaigžde*, *Vienybes Lietuvninku* i *Lietuvos* w Brooklynie.

Litewskich książek wydano w ciągu ostatnich lat przeszło 250. Głównymi nakładcami są właściciele *Vienybes Lietuvninku* i *Lietuvos*. Z ważniejszych dzieł wymienić można: „Lietuvos Istorija“ w dwóch tomach (8-vo 996 str.) od najdawniejszych czasów aż do unji Lubelskiej. Są i książki popularno-naukowe. Dodać należy, że z pomiędzy tych 250 wydawnictw tylko 12 książek jest religijnych, inne zaś popularno-naukowe lub polityczne.

Litewskiej inteligencji w Stanach Zjednoczonych jest mało. Oprócz 30 księży, liczy ona tylko pięciu lekarzy, dwóch adwokatów (w Chicago i Nowym Jorku), oraz jednego aptekarza.

Wreszcie szkoły elementarne litewskie istnieją w Pittsburgu, Mahanoy City, Shenandoah i Pittston w Pensylwanji; nauczycielami są organiści. *Kr.*

MAŁY FEJLETON.

Majątek Jana Ortha.

Z powodu znanej sprawy b. arcyks. Leopolda Ferdynanda, przypomniano sobie znowu o losach stryja jego Jana Ortha, o którym od lat kilkunastu wszelki słuch zaginął. Między innemi poruszono także sprawę majątku, złożonego rzekomo w pewnym banku szwajcarskim. Bank zaprzeczył pogłoskom, ale stwierdził równocześnie, że depozyt jest istotnie umieszczony w innym banku. Szczegóły złożenia depozytu i jego dzieje opowiada obecnie jeden z współpracowników *Frank. Ztg.*, jak twierdzi, na podstawie autentycznych danych.

W lutym 1887 r. — pisze — widzieli urzędnicy banku w St. Gallen, starszego, poważnego pana z bokobrodami, który przechadzał się powoli po cichej Schmiedgasse. Cudzoziemiec przyglądał się uważnie ze wszystkich stron t. zw. „staremu bankowi“. Wreszcie wszedł przez bramę gmachu, udał się do pokoju dyrekcyjnego, poprosił o zamknięcie drzwi i przedstawił się jako pułkownik v. Menssbegen z Lincu, a zarazem jako „najwyższy podkomorzy arcyks. Jana austrjackiego“. Arcyksiążę posłał go do Szwajcarji i polecił mu ze względu na niepewne czasy, złożyć część majątku swego w bankach szwajcarskich. Jak wiadomo, obawiano się wówczas wybuchu wojny europejskiej. Dla banku wizyta nie była niespodzianką, bo już niejednokrotnie np. przy wybuchu wojny niemiecko francuskiej wielu ludzi majętnych oddawało swe mienie bankom szwajcarskim w przechowanie.

Pan Menssbegen zażądał podania warunków składania depozytów i odjechał. Powrócił dnia 27 lutego i złożył imieniem arcyksięcia wielki depozyt z papierów wartościowych. Były to przeważnie 5 procentowe listy zastawne bukowińskie, papiery galicyjskie, serbskie, węgierskie, włoskie akcje kolejowe, akcje bankowe i obligacje. Zadziwiającym był pospiech, z jakim arcyksiążę polecił sprzedać wszystkie papiery austrjackie i zastąpić je włoskimi. Nie wiadomo, czy motyw, jaki podał, że „stosunki austrjackie są niepewne“, był wynikłem jego przekonania, czy też tylko pozorem. Zresztą wówczas już dochodziły wieści o nieporozumieniach na dworze.

Ze złożonych papierów podjęto część w marcu 1888 r. Dnia 1 września 1889 arcyksiążę potwierdził wyciągi rachunkowe, przesłał bankowi książeczkę depozytową celem uwidocznienia w niej zmian i kazał ją sobie odesłać do zamku Orth. Arcyksiążę prosił także o poufną wiadomość, czy ktoś nie dowiadywał się w banku o jego depozyty i polecił, aby ewentualnie odmówiono wszelkich wyjaśnień.

W styczniu 1889 nadał arcyksiążę rozległe pełnomocnictwo adwokatowi wiedeńskiemu, Franciszkowi Haberler, upoważniając go do podejmowania sum pieniężnych, wystawiania pokwitowań i t. p. W tym samym roku arcyksiążę zrzekł się praw członka domu cesarskiego i przyjął nazwisko „Jan Orth“. W następnym roku w styczniu Haberler otrzymał rozszerzenie pełnomocnictwa, podpisanego już nazwiskiem Ortha. Niebawem Jan Orth zakupił okręt „S ta Margaretha“ za pieniądze podjęte w banku w St. Gallen. Okręt odpłynął dnia 11 czerwca 1890 r. z La Plata, nie dojechał jednak do miejsca przeznaczenia, do Valparaiso.

Ogólnie przypuszczano, że na okręcie znajdował się także wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Jan Orth z żoną. Odtąd brak wieści o małżonkach, nasuwa się więc przypuszczenie, że zatonęli wraz z okrętem. Niejedno przemawiałoby za tem. Jan Orth był człowiekiem nader praktycznym, sam sprawdzał rachunki bankowe. Tymczasem od r. 1890 nigdy nie zwrócił się do banku, bądź, aby dowiedzieć się o depozycie, bądź aby podjąć jakąś sumę. Wprawdzie jako farmer mógł był zyskać odpowiednie środki utrzymania, ale trudno przypuścić, aby bez żadnego powodu porzucił tak wielki majątek. Że okręt zatonął, nie może ulegać wątpliwości. Z 30 dalmatyńskich majtków, zwerbowanych osobiście przez Jana Ortha, żaden nie powrócił do ojczyzny, żaden nie nadesłał nigdy wieści o sobie.

Kiedy niekiedy pojawiają się pogłoski, że widziano Jana Ortha to w tem to w owem państwie południowo-amerykańskiem, w ostatnim czasie podobno nawet w Algierze i szerszy ogół nieraz daje im wiarę, nie zastanawiając się jednak nad powodami, które, mogłyby zmusić Ortha, aby zamieszkał gddzieś w nieznanym zakątku ziemi i udawał nieżyjącego. Powodów tych nie było, a Jan Orth, jako obywatel szwajcarski czy amerykański mógł żyć spokojnie, nie narażając się na żadne przykrości. Cóż więc mogłoby skłonić tego człowieka o prawym i szczerym charakterze, do odgrywania podobnej komedji? Tak więc Jan Orth, wedle wszelkiego prawdopobieństwa, nie żyje.

Majątek pozostał w banku w St. Gallen. Od roku 1891 rachunki przegląda adwokat Haberler, który też podejmuje pewne sumy, aby wypłacać pensje dawnym lokajom i służbie arcyksięcia. W r. 1894 przedłożył p. Haberler nowe pełnomocnictwo podpisane przez w. ks Ferdynanda Toskańskiego, głowę rodziny. Arc. Ferdynand w dotyczącem piśmie prosi go o opiekę nad majątkiem brata, poleca mu podjąć sumę ubezpieczenia za zaginiony okręt „Sta Margaretha“, oraz porozumieć się z bankami, gdzie Jan złożył kapitały.

Na podstawie tego listu wystąpił Haberler ze skargą o wypłatę ubezpieczenia. Odszkodowanie, przyznane przez sąd krajowy w Hamburgu, wyższy sąd hanzeacki w Hamburgu i wszystkie instancje sądów niemieckich, wynosiło 23 000 marek. W roku 1896 dr. Haberler zażądał zwrotu depozytów z fryburskiego banku kantonalnego i z banku w St. Gallen. Bank fryburski wydał depozyty, bank w St. Gallen odmówił wypłaty, chcąc sądowym nakazem zabezpieczyć się przed wszelkiemi ewentualnościami na przyszłość. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje, z obu stron podawano najrozmaitsze argumenty, roztrząsano kwestję, czy Jan Orth żyje. Ostatecznie szwajcarski sąd związkowy przyznał słuszność skarżącemu, a depozyt na żądanie dra Haberlera przesłano do austrjackiego zakładu kredytowego dla handlu i rzemiosł w Wiedniu. Tam też prawdopodobnie obecnie spoczywa, jeżeli w. ks. toskański, głowa rodziny, nie rozporządził inaczej.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 26 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 0·5° R. Śnieg.

Odznaczenie. Rada król. wolnego miasta Mościsk, nadała honorowe obywatelstwo radcy namiestnictwa p. Ignacemu Dembowskiemu, w uznaniu zasług jakie położył około miasta i powiatu, jako długoletni starosta w Mościskach.

Ważne dla przemysłowców. Kolej państwowa ogłasza ofertę na dostawę mebli i innych przedmiotów z drzewa, jakoteż wag i zegarów dla wszystkich stacyj i strażnic mającej się otworzyć z dniem 1 lipca br. nowej kolei Lwów Sambor. Postanowienia odnoszące się do wnoszenia ofert formularze tychże ofert, jakoteż szkice, opisy szczegółowe i ilość mających się dostarczyć przedmiotów, mogą oferenci przeglądać w godzinach urzędowych w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie w oddziele ruchowym II piętro, drzwi nr. 239, gdzie oraz na żądanie wydawane będą formularze ofert, które po dokładnem wypełnieniu, wnosić należy do protokołu podawczego dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, najpóźniej do godziny 12 w południe, dnia 5 lutego br. w opieczętowanych kopertach zaopatrzonych napisem: „Oferta na dostawę urządzeń dla linji Lwów Sambor“.

Obchód styczniowy w szkołach. Żeńska szkoła im św. Anny obchodziła uroczystość jubileuszową 1863 roku. Dnia 24 bm. odbyło się nabożeństwo za poległych w kaplicy szkolnej, poczem młodzież odśpiewała pieśni patrjotyczne.

Walne zgromadzenie Koła tow. S. L. im. T. T. Jeża, odbyło się wczoraj w lokalu związku naukowo-literackiego. Przewodniczył dr. Ernest Adam i on też został ponownie wybrany prezesem. Zastępcą został dr. Z. Próchnicki, skarbniczką p. Felicja Popławska, zast p. Jadwiga Wróblewska, sekretarzem p. Stanisław Kośmiński, zastępcą jego p. Edmund Moszyński. Do wydziału zostali wybrani pp: Helena Dulębina, dr. Bron. Dulęba, Józef Hłasko, Róża Nussbaumowa, Henryka Pawlewska, dr. Wład. Szydłowski, Jadwiga Tomicka i Rozalja Witkowska. Do komisji szkontrującej wybrano pp. St. Gruszeckiego i Henryka Galeckiego. W końcu wybrani zostali następujący delegaci na zjazd tow. S. L., mający się odbyć we Lwowie w dniach 1 i 2 lutego b r: dr. Bronisław Dulęba, Józef Hłasko, Henryka Pawlewska, Jan Popławski i dr. Zdzisław Próchnicki. Zastępcami delegatów zostali wybrani pp.: Dybowska dr. W. Szydłowski, prof. dr. Nussbaum i prof. Nussbaumowa.

Omyłki druku. W sprawozdaniu z wieczoru w Czytelni dla kobiet w numerze porannym, wkradła się omyłka. Polonesa Chopina grała nie p. Balewska, lecz znana pianistka p. Antonina Walewska.

Drugi rurociąg. Miejska komisja wodociągowa uchwaliła budować drugi rezerwowy rurociąg z Woli dobrostańskiej do Lwowa. Potrzebny fundusz ma się zebrać w ten sposób, że każdego roku czysty dochód ma być na ten cel odkładany.

Objawy wiosny. Mecenas M. pisze nam: „Przeczytawszy w kronice onegdajszego *Dziennika* wiadomość o motylach, pojawiających się u nas w czasie tak silnych mrozów, donoszę, że 16 b. m. widziałem w Przeworsku przy bardzo silnym mrozie chrabąszcza, zwanego „czerwczyk“, (gdyż w miesiącu czerwcu najwięcej ich bywa), żywego, zdrowego, latającego, którego schwytano na oknie. Chrabąszcza tego żywego przywiozłem do Lwowa jako curiosum. Po trzech dniach zginął“.

Samobójstwo, czy morderstwo? Z Lipnik k. Białej piszą: W dniu 21 bm przejechał pociąg, zdążający z Żywca do Bielska o godzinie 9 wieczorem nieznanego z nazwiska mężczyznę, około lat 50 liczącego, przyzwoicie ubranego. Koła pociągu przecięły ciało w ten sposób, że lewa ręka pozostała z dolną częścią tułowia, prawa zaś z głową i częścią ciała aż po żebra, leżała osobno. Serce i wątroba, wyrwane gwałtownie tenderem znajdowały się o 20 kroków na torze dalej porzucone. Pomimo upływu 18 godzin od wypadku, zwłoki, przedstawiające straszny widok, leżą na torze kolejowym, otoczone zgrają gawiedzi, oczekującej przybycia komisji sądowo lekarskiej. Ze śladów wnioskować można że popełniono na owym nieznajomym zbrodnię morderstwa i rabunku. Śledztwo energicznie przez policję z Lipnika prowadzone, wyświetli prawdopodobnie całą sprawę.

Meteor kształtu gruszki, wielkości średniego harbuza, z ogonem długości jednego metra, widziano w tych dniach w okolicy Krościenka koło Cbyrowa.

Wieczór mazurowy w Wiedniu odbył się w wielkiej sali hotelu Continental. Do mazura stanęło 100 par, co najlepiej świadczy o powodzeniu balu. Wodzirejami byli pp: porucznik Starzewski, Homolacs i dr. Wł. Harajewicz. Sprawozdawca *Fremdenblattu* pisze, że w bogatym djademie tegorocznego karnawału w Wiedniu ostatni wielki wieczór mazurowy stanowił jeden z „najkosztowniejszych soliterów“. Dalej zachwyca się urodą Polek, przyznając słuszność Mickiewiczowi, który powiedział, że Polkę zdobi korona wszystkich wdzięków.

Na balu byli między innymi: minister Piętak, ks. Andrzejowie Lubomirscy, dama dworu hr Zamoyska, członkowie izby panów, K. hr. Lanckoroński i W. Fedorowicz, poseł holenderski Weede de Berencany, H. hr. Coreth, prezydent apelacji dr. Tchorznicki, wiceprezydent najw. izby obrachunkobar. Bauer-Hauenschild Przeráb, szef sekcji Kniaziołucki z rodziną, szef sekcji dr. Ćwikliński, szef sekcji Czapka, prezydent senatu Hennig, radcy dworu w ministerstwie spraw zagranicznych: dr. Plazon de la Woestyne, dr Mittag v. Lenkheym, radcy dworu przy najwyż. trybunale A Podlaszecki, Freyselsfeld Chitry, radca dworu Lubicz-Sawicki, radca minist. Paszkowski, posłowie: Wielowieyski, Gniewosz, Dulęba, Struszkiewicz, Doboszyński, Mettal i Pattai, radcy min. br. Odelga i Rosner, radca nam. Zaleski z małżonką, radca sąd. Decykiewicz, baronowstwo Moy de Sons, malarze: Pochwalski, Radimsky i w. i.

Miljony do podjęcia. Podług oficjalnej listy losów tureckich, z wylosowanych w 197 dotychczasowych ciągnieniach efektów, nie podjęto następujących: a) wygrana w kwocie 600.000 fr. nr. 101.532, 236.528, 314.551, 961.241, 998.238, 1,000.879, 1,653.262, 1,700.209; b) wygrane w kwocie 300.000 fr. nr. 126.193, 308.070, 374.718, 394.971, 604.447, 894.794, 1,132.513, 1,254.531, 1.358.909; c) w kwocie 60.000 fr. nr. 154.448, 205.114, 551.992, 560.333, 804.015, 1.052.414, 1,514.177, 1,584.917, 1,811.514, 1.968.240; d) w kwocie 25.000 fr. nr. 60.446, 648.940, 798.156, 1,067.602, 1,102.810, 1,177.132, 1,179.612, 1,289.284, 1,728.111, 1,811.232; e) w kwocie 20.000 k nr. 141.672, 163.808, 299.269, 231.085, 383.045, 416.506, 457.665, 554.560, 571.413, 735.330, 764.397, 895.940, 939.759, 1,115.548, 1,280.838, 1.567.978, 1,621.701, 1,691.167, 1,758.075, 1,946.570; f) w kwocie 10.000 fr. nr. 72.366, 116.193, 415.739, 437.228, 470.428, 487.766, 497.183, 649.863, 655.837, 823.525, 938.575, 1,149.308, 1,222.107, 1.234.648, 1,606.944, 1,794.903, 1,910.405 i 1,918.366.

Wielki pożar w Wiedniu. Wczoraj wybuchł w magazynach firmy eksportowej Jaffa przy ul. Kanola na Neubau wielki pożar. Magazyny i kamienica, w której się mieściły, uległy zniszczeniu. Dwanaście osób odniosło mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia.

Ks. arcybiskup Kłopotowski. Lekarze stwierdzili w chorobie ks. metropolity Kłopotowskiego znaczne polepszenie. Zapalenie płuc minęło.

Wybryki żołnierzy. *Kurjer sosnowiecki* donosi, że w nocy z 10 na 11 stycznia trzej żołnierze straży pogranicznej pobili we wsi Porąbce kandydata na sołtysa, Tomasza Łatkę i włościan: Franciszka Działacha i Jana Piętę, następnie wyłamali okna w mieszkaniu Marjanny Pięty i strzelając z rewolwerów, weszli do środka i tu pobili gospodynię domu, Piętę i jej lokatora, Andrzeja Kotabę. Wychodząc z mieszkania, dali jeszcze kilka strzałów i pobili spotkanego na drodze stróża nocnego, Jędryczka. Zbudzeni wystrzałami włościanie wybiegli z domów, a niektórzy puścili się w pogoń za uciekającymi do lasu żołnierzami, którzy, uciekając, strzelali do goniących włościan; na szczęście ranili tylko jednego Szmyłę w rękę. Śledztwo w toku.

Samobójstwo. W St. Ujhely, jak nam donoszą, zastrzelił się młody Polak z Krakowa, który służył tam jako ekspedytor p. Grossego, kupca krakowskiego. Desperat nazywał się Wyszyński. Powód samobójstwa nieznany.

Sprawa Nessiego. Jak telegram nam już doniósł, Nessi stanął dobrowolnie po raz wtóry przed wojskową radą honorową i oświadczył, iż składa godność oficera i chociaż rada honorowa uznała, iż według obowiązujących ją przepisów zrzeczenia się tego nie może przyjąć do wiadomości, Nessi opuścił salę. Wówczas — jak donoszą z Budapesztu — wybiegł za nim pewien kapitan i wezwał go do powrotu, grożąc mu aresztowaniem. Nessi powołał się na swą nietykalność poselską. Gdy mu jednak oświadczono, iż wydalenie się jego z sali uważać się będzie za ucieczkę, Nessi powrócił i odpowiadał na stawiane doń pytania. Wyrok dotychczas nie zapadł jeszcze.

Słowackie „Narodne Nowiny“ mają nowy proces prasowy. Prokuratorja państwa oskarża redakcję o zamieszczenie dnia 25 r. z artykułu pt. „Neustavejme“. Do autorstwa inkryminowanego artykułu przyznał się znany pisarz Svetozar Hurban Vajansky, którego już przesłuchiwano sądownie dnia 13 bm. Protokół jego zeznań otrzymała prokuratorja państwa dla sporządzenia aktu oskarżenia. Hurban Vajansky ma także drugi proces o artykuł „Ohlupovane deti“, co do którego będzie przesłuchiwany dnia 23 lutego. Oskarżonego zastępuje znany patrjota słowacki, Paweł Mudron, który wniósł sprzeciw przeciw aktowi oskarżenia.

Cenzura w Niemczech. Cenzura teatralna w Berlinie, zakazała wystawienia nowej sztuki Pawła Heysego, p. t. „Maria von Magdala“, ze względu na treść jej, obrażającą uczucia religijne. W Austrji sztukę tę natomiast grać wolno.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 25-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —16·1, Wiedeń —15·0, Pola +5·0, Budapeszt —12·0, Florencja —0·0, Biarritz +4·0, Paryż —1·0, Monachjum —5·0, Berlin —1·0, Memel —11·0, Wilno —10·0, Bregencja —4·8, Gorycja —1·6, Rzym +4·9, Petersburg —13·1, Moskwa —5·9, Abazia +4·8, Lussin piccolo +7·8, Nizza +3·0.

Maksimum ciśnienia powietrza w Rosji podniosło się, podczas gdy w Austrji nieco się osłabiło, a rozszerzyło ku zachodowi. Minimum leży na północ od Szkocji. Pogoda w ogólności mglista z miejscowymi opadami śniegu. Mróz na północy i północno wschodzie sfolgował, choć jeszcze dość ostry. Prognoza: Przeważnie pogoda, miejscami mgła i lekki mróz.

Z kraju.

Delatyn. (*Okropny wypadek przy łączeniu wagonów*). Podróżni odjeżdżający onegdaj wieczornym pociągiem do Stanisławowa, byli świadkami smutnego widoku. Do wagonu ciężarowego transportowano na noszach ofiarę nieszczęśliwego wypadku, konduktora, który przybywszy popołudniu do Delatyna pociągiem ciężarowym, pośliznął się przy spajaniu (kuplowaniu) wagonów na dworcu kolei i wpadł pod pociąg. Koła zdruzgotały mu obie nogi. Jedną, wiszącą tylko na samym naskórku, odjęli tutejsi lekarze: dr. Bogdański i dr. Haraszowski, na drugą założono opatrunek, ale słaba jest nadzieja, by nogę z kością tak silnie strzaskaną ocalić jeszcze można. Nieszczęśliwy nie stracił wcale przytomności, mimo strasznego bólu. Jest to człowiek młody, liczący lat trzydzieści kilka, żonaty, ojciec trojga dzieci.

Jagielnica. (*Dla sierot*). Panie tutejsze urządziły pod protektoratem p. Krukowskiej wieczór z tańcami, z którego dochód przeznaczono na sieroty po urzędnikach prywatnych.

Kołomyja. (*Ksiądz ruski o ruskich szkołach*). W sprawie notatki pod tym tytułem umieszczonej w numerze z 23 b. m., otrzymujemy od ks. dra Semenowa tej treści wyjaśnienie:

Nie jest prawdą, jakobym ja na kazaniu nazywał profesorów i uczniów ruskiego gimnazjum (nie podano którego) łajdakami, swołoczą, same gimnazjum „gniazdem demoralizacji“, wzywając przytem, aby nie posyłano dzieci do ruskiego gimnazjum. Ponieważ to jest taką prawdą, jaką *Diło* zawsze wojuje, przeto oświadczam: Słów „łajdak — swołocz — gniazdo demoralizacji“, jako obcych katolickiemu kapłanowi, ani frazesów „nie posyłajcie“ etc nigdy nie używam w prywatnej rozmowie, jako człowiek prywatny, a tem mniej z ambony, co setki tysięcy moich dotychczasowych słuchaczy mogą potwierdzić. Natomiast jest prawdą, że *per longum et latum* malując braki w wychowaniu i prowadzeniu się młodzieży szkolnej w ogóle, a ruskiej w szczególności i wskazując na źródła tych braków, wspomniałem między innymi o zgubnem działaniu profesorów socjalistów i radykałów. Wyłuszczając zaś gorzkie owe *verba veritatis* wszystkim interesowanym, wyłuszczałem *sine studio et ira, sine denominatione loci, instituti et personarum*, jedynie tylko ze szczerego serca i życzliwości dla rozwoju samych instytucyj i dla dobra ogólnego. Nigdy zaś nie występowałem z zasady przeciw ruskim instytucjom, jak to plecie *Diło*, z którego też dopiero wobec mego powyższego oświadczenia dowiaduję się ja i wszyscy, że w ruskiem gimnazjum są łajdaki, swołocz etc., jak i to, że należę do jakiejś partji. Jako kapłan katolicki trzymam się partji Chrystusowej z tymi, którzy do niej należą.

Spodziewam się, że interesowani pociągną korespondenta *Diła* do odpowiedzialności, żeby wiedział, że po gazetach nie plotki, lecz prawdę powinno się pisać. *Ks dr. Semenow.*

Przemyśl. (*Rocznica styczniowa*) Uroczyste nabożeństwo za spokój dusz poległych w r. 1863 odbyło się w katedrze łacińskiej w sobotę, przy licznym udziale publiczności. Przybyły stowarzyszenia jak: „Sokół“, „Gwiazda“, im. Kościuszki, „Przyjaźń“, Związek maszynistów etc., byli reprezentanci gminy, rady powiatowej i uczestnicy powstania styczniowego. Nabożeństwo odprawił z asystą ks. dziekan Federkiewicz. Chór, pod przewodnictwem ks. Nikodemowicza, odśpiewał doskonale Requiem Verhulsta, podczas zaś „Pater noster“ Modlitwę Moniuszki unisono, co silne wywarło wrażenie. Po kondukcie przy katafalku wszyscy zebrani w kościele odśpiewali pieśń błagalną za ojczyznę: „Boże coś Polskę“.

Wadowice. (*Wesele brylantowe*). W Pobiedrze odbyła się dnia 20 b. m. rzadka uroczystość. Miejscowy proboszcz i dziekan, ks. Franciszek Chrobicki, wyprawiał rodzicom swym, zgrzybiałym staruszkom, 60 letnią rocznicę ślubu, czyli brylantowe wesele. Ogólną sympatją cieszący się staruszkowie, przy licznym współudziale duchowieństwa, obywatelstwa i ludu, otrzymali z rąk swego syna błogosławieństwo na dalsze pożycie, a O. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów z Krakowa, w ślicznej mowie, wypowiedzianej w kościele, a zastosowanej do tej okoliczności, poruszył słuchaczy do łez. Po odbytych ceremonjach kościelnych, syn jubilatów, ks. dziekan Chrobicki, serdecznie i gościnnie podejmował w swej plebanji licznie zgromadzonych z różnych stanów gości. Wszyscy obecni rozjeżdżając się, bardzo miłe wrażenie i wspomnienie wywieźli z tak rzadkiej, a wzniosłej uroczystości. Najbardziej rozrzewniające wrażenie sprawiali widokiem swym sympatyczni staruszkowie w chwili, gdy przyjmowali składane im życzenia. Jubilat liczy lat 86, jego żona zaś lat 80.

Bóg zapłać! Odezwa nasza w sprawie składek na gimnazjum cieszyńskie, wydała — dzięki Bogu — pożądany skutek. W dniu dzisiejszym złożono w Administracji *Dziennika Polskiego* 124 kor. 50 h; szczęśliwy początek zrobiło czcigodne duchowieństwo nasze. Na ten cel złożyli: WW. ks. arcybiskup Weber 10 k, ks. infuł Zabłocki 10 k, ks kanonicy: Jan Hausmann 10 k., Rudolf Lewicki 10 k., Zygmunt Lankiewicz 10 k., Zenon Lubomęski 10 k, Andrzej Świstereki 10 k., Józef Zajchowski 10 k., Adam Sapieha 10 k; dalej złożyli pp. dr. Wiktor Opolski 15 k., Jan Schulta 10 k., Michał S ze Lwowa 3 kor., Tadzio, Muszka i Józio Strzelecey 2 kor. 50 h., S. Bednarski 2 k., dr. St Angerman z Przemyśla 2 kor.

Prosimy gorąco o dalsze dary!

Na bal prasy, który się odbędzie d. 11 lutego w sali Filharmonji, można nabywać loże parterowe, mezaninowe i pierwszego piętra u członka komitetu p. A. Milskiego (ul. Akademicka l. 10). Tam również można się zgłaszać listownie po zaproszenia.

* **Colosseum.** Obecny program przewyższa wszystkie poprzednie tak pod względem jakości, jak i pod względem ilości numerów, których jest 18 w programie, a z tych jeden złożony jest z 7 numerów, wykonywanych równocześnie — czyli razem 25 punktów. Wystarczy powiedzieć, że bawi obecnie w Colosseum około 50 ludzi. Na czele tych wszystkich stoi naturalnie Leonidas ze swymi psami i kotami, których niewidziane dotąd produkcje są ostatnim wyrazem wprost doskonałej tresury zwierząt i obfitują w mnóstwo zabawnych efektów. Nie sposób wyliczyć wszystkie punkta, to też wymieniamy tylko najważniejsze. Wyborną jest gra na mandolinie Włocha Rocco. Włoska śpiewaczka Calabrini, odznacza się pięknym głosem, a komik włoski Moccia, bawi świetnie kupletami i pysznie oddanym śmiechem. Nadzwyczajną siłą odznaczają się akrobaci bracia Ados. Siostry Norana produkują się znakomicie tresowanemi papugami. Dobry jest kwartet ateński. Produkuje się jeszcze balet z 7 pań złożony, a zakończony prześlicznym, żywym obrazem. Bardzo zabawni, a przytem ogromnie zręczni są akrobaci bracia Firardi. Les 6 Nereides są to bardzo szykowne śpiewaczki i tancerki. W końcu wymienimy znakomitych gimnastyków na podwójnym drążku, The Elrados, którzy zarazem są wybornymi komikami. Poutpouri, złożone z 7 numerów, sprawia wrażenie cyrku Barnum & Bayley. Bioskop zawiera kilka wcale ciekawych obrazków.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Wydział** galic. Towarzystwa lekarzy weterynarji na zwołanem z powodu śmierci ś. p. dra Seifmana w dniu 24 b. m posiedzeniu przeznaczył zamiast wieńca kwotę 100 koron na fundusz wdów i sierót po członkach Towarzystwa, a na pogrzeb delegował prezesa swego dra Mieczysława Grabowskiego.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się dziś we wtorek d. 27 stycznia b. r., o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ulica Długosza)

* **Zwyczajne zgromadzenie** członków Towarzystwa polit. odbędzie się w środę dnia 28 stycznia b. r. ogodzinie 7 wieczorem w lokalu przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: 1 Odczyt prof. dra Maksymiljana Thullie, p t.: „O zakładach żelaznobet nowych“. 2. Posiedzenie komitetu przedwyborczego.

* **W Czytelni katolickiej** będzie miał odczyt we środę dnia 28 stycznia b. r. dr. Jan Blauth. p. t: „Ekonomiczne znaczenie robót wodnych“. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i pań i gości wprowadzonych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył p. K. Hobert ze Lwowa 2 kor. 80 hal.

Na kościół w Turce koło Chyrowa, p. S. Bednarski 2 kor.

Zmarli:

W Warszawie zmarł po dłuższych cierpieniach ś. p. Stanisław Dzierżanowski, długoletni kasjer i zarządzający ekspedycją zamiejscową „Kurjera Codz.“. Była to postać niezwyle sympatyczna, to też wśród kolegów administracji i redakcji jak i w szerokich kołach znajomych cieszył się zasłużonem poważaniem.

W Kołomyi zmarła Barbara z Bogdanowiczów Biskupska, żona starszego geometry ewid.

Franciszek Lang, emer. intendent wojskowy, zmarł w Stanisławowie w 51 r. życia.

Aleksander Knbiakowski, emer. porucznik 56 p. p. i emer. urzędnik kolejowy, zmarł w Stanisławowie w 62 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Dyktator“, dramat w 4 aktach z prologiem (osnuty na tle wypadków 1863 r.) przez Jerzego Żuławskiego.

Jutro we wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej; przedostatni występ gościnny Modesta Męcińskiego; występ Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W środę „Dyktator“, dramat.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek dnia 27 stycznia: I) 1 Lalo. Uwertura do opery „Le roi d'Ys“. 2. Grieg. „Peer Gynt“ II Suita: a) Skarga Ingindy, b) Taniec arabski, c) Powrót Peer Gynta — Burzliwy wieczór na wybrzeżu, d) Pieśń Salwegi. II) Asger Hamerik. „Symfonia tragiczna“, a) Grave-Allegro non troppo e patetico, b) Andante penitente, c) Allegro marcato d) Adagio-Allegro III) Massenet. „Obrazki węgierskie“. II Suita: a) Wstęp w formie tańca, b) Intermezzo, c) Pożegnanie narzeczonej, d) Orszak ślubny błogosławieństwo i powrót z kościoła.

We czwartek dnia 29 stycznia. Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Franciszka Navala, nadwornego śpiewaka i kwartetu damskiego Soldat Roeger. Program: I) 1. Gluck. Uwertura „Ifigenia w Aulidzie“. 2. Haydn. Kwartet Es dur, degrają Soldat Roeger i t. d. 3. Mozart. Arja z „Cosi fan tutte“ z tow. orkiestry odśpiewa F. Naval. II) Dawidoff Koncert A moll. odegra Leontyna Gartner. 2. a) Żeleński, Dumka Janka, b) Pergolese „Nina“, c) Massene. a) Arja z opery „Werther“, b) Scena i arja z opery „Manon“, odśpiewa Fr. Naval.

W sobotę 31 stycznia. Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Franciszka Navala, nadwornego śpiewaka i kwartetu damskiego Soldat-Roeger.

Wtorkowy koncert symfoniczny w Filharmonji da muzykalnej publiczności lwowskiej sposobność zapoznania się z kilkoma, zupełnie jeszcze dotąd u nas nieznanymi utworami, tak znakomitych kompozytorów, jak: Grieg, Massenet, Lalo i Asger Hamerik. Już same te nazwiska świadczą chyba najwymowniej, że jutrzejszy koncert będzie prawdziwą biesiadą artystyczną dla smakoszów muzycznych, którzy w doskonałej — jak zwykle — interpretacji orkiestralnej poznają prześliczną uwerturę z opery „Le roi d'Ys“ Lalo, drugą suitę z genialnego „Peer Gynt“ Griega — pierwsza suita grana była już niejednokrotnie, zawsze z ogromnem powodzeniem — dalej „Symfonję tragiczną“ Asger Hamerika, a wreszcie „Obrazki węgierskie“ (II Suita) twórcy „Manon“, Masseneta. W ogóle program jutrzejszego koncertu jest istotnie wspaniały, zapisze się też z pewnością na długo w pamięci wszystkich melomanów całym szeregiem prawdziwie pięknych wrażeń. Koncertem tym dyrygować będzie dyr. Ludwik Czelański.

Repertoar „Filharmonji“ zapowiada na bieżący tydzień prawdziwą biesiadę artystyczną dla mu-

zykalnej publiczności lwowskiej. Stanie się nią niewątpliwie występ w dwóch koncertach, czwartkowym i sobotnim, słynnego śpiewaka Navala i damskiego kwartetu smyczkowego Soldat Röger, którzy, będąc dla Lwowa zupełną nowością, budzą już tem samem w kołach melomanów naszych niezwykłe zainteresowanie, tem większe, że przybywają do naszego grodu poprzedzeni rozgłośnymi tryumfami za granicą. Od nosi się to w pierwszym rzędzie do Navala, który, pomimo bardzo młodego wieku — liczy bowiem zaledwie 37 lat — zdobył już sobie tak ogromny rozgłos swoimi występami na scenach i estradach zagranicznych, że zajmuje dzisiaj jedno z najpierwszych miejsc w świecie śpiewaczym. Pochodzenia słoweńskiego, rozpoczął on karjerę artystyczną jako śpiewak operowy we Frankfurcie nad Menem, należał następnie do składu personalu operowego berlińskiej opery nadwornej, poczem przeniósł się na scenę wiedeńskiej opery nadwornej i tutaj zyskał najwyższe odznaczenie, bo tytuł c. k. śpiewaka nadwornego. Od niedawna zrezygnowawszy z karjery śpiewaka operowego, poświęcił się wyłącznie występom estradowym, a jakie na tem polu odnosi tryumfy, dowodem udzielony mu ostatnio order „Wazy" przez króla szwedzkiego, przed którym popisywał się w pierwszej połowie b. m. swoim prześlicznym głosem tenorowym, któremu Massenet zawdzięcza główne powodzenie „Manon" na scenie nadwornej we Wiedniu. Nie sam jednak tylko głos stanowi forsę tryumfów Navala; w parze z nim idzie bajeczna technika śpiewacza, dyskretne unikanie szablonowych efektów, ogrom uczucia, w ogóle wszystko to, co się tem jednem słowem „artyzm" wyraża. Obok Navala wystąpi w obu koncertach wspomniany kwartet damski Soldat Röger, którego produkcje na estradach niemieckich, francuskich i angielskich, były jednym szeregiem tryumfów, nawiasem mówiąc, zupełnie zasłużonych, bo popisy tego kwartetu są tego rodzaju, iż w podziw wprawić są zdolne najwybredniejszych nawet słuchaczy.

Wystawę Tow. sztuk pięknych zamknięto wczoraj aż do dnia nadejścia zapowiedzianej kolekcji dzieł Arnolda Boecklina. O dniu otwarcia wystawy zawiadomimy naszych czytelników.

Z rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Szymona Bańkiewicza, naucz. rel. rz. kat. 3-kl. szk. wydz. w Samborze; ks. Teodora Błońskiego, naucz. rel.-gr. kat. 6 kl. szk. męsk. im. Piramowicza w Kołomyi; ks. Jana Zacharę, naucz. rel. rz. kat. 5-kl. szk. w Dąbrowie; ks. Józefa Macha, naucz. rel. rz. kat. 5 kl. szk. w Przeworsku; ks. Jana Nowaka, naucz. rel. rz. kat. 5-kl. szk. m. w Dobczycach; ks. Jana Wałęckiego, naucz. rel. rz. kat. 4 kl. szk. w Nisku; Wawrzyńca Dancewicza i Juljana Kosińskiego, naucz. 4 kl. szk. wydz. w Śniatynie; Bazylego Sulika, naucz. 6-kl. szk. m. w Kamionce strumiłowej; Florjannę Doubrawę, nauczycielką 6 kl. szk. ż. w Busku; Teofila Brodę, naucz. 5-kl. szk. m. w Kętach; Antoniego Pindla, naucz. kier. 5-kl. szk. w Lipniku; Jana Ceremugę, naucz. kier. 4-kl. szk. w Trzebin; Olgę Motiukównę, naucz. 4 kl. szk. w Marjampolu; Józefa Czabanowskiego, naucz. 4 kl. szk. na przedmieściu Mikulinieckiem w Tarnopolu; Bogumiłę Kruszyńską, naucz. 4-kl. szk. w Witkowie nowym; Jadwigę Rybińską, naucz. 3-kl. szk. w Zagórzu; Stanisławę Zawiszankę, naucz. 3-kl. szk. w Wilamowicach.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Józefa Zalewskiego w oknie, Aleksandra Firaka w Rzepniowie, Marjana Jakubowskiego w Ostapiu, Jana Furdzika w Woli filipowskiej, Franciszka Tutaja w Łysej Górze, Stanisława Cwiąkalskiego w Borkach małych.

Nauczycielkami szkół 2 klasowych: Janinę Nowakównę w Woli filipowskiej, Marję Petrinównę w Ceniawie, Romanę Iskowską w Krechowicach, Zofię Konarkównę w Raciborsku, Stanisławę Grzyżyńską w Wiśniowej, Helenę Załuską w Dąbrowie, Karolinę Zalewską w Oknie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Jana Bajora w Zagórzycach, Rozalję Repclewiczównę w Kiczni, Jana Procia w Wierchomli wielkiej, Jana Potoczka w Gostwicy, Władysława Brossmana w Rajsku, Stanisława Waligórskiego w Starej Wsi, Antoniego Chudego w Łopiance, Marję Schretterównę w Borkach, Halenę Nadachowską w Pieczarnej, Prokopa Romaniuka w Szutromińcach, Feliksa Stanczykiewicza w Rauchersdorfie, Andrzeja Pokoja w Golcach, Wincentego Łomeja w Utoropach, Marję Maziównę w Jabłonówce, Włodzimierza Pawlucha w Wyrowie, Piotra Rudiego w Brataszach, Mikołaja Lewickiego w Niżborgu starym, Piotra Żmudę w Noskowej, Kazimierza Sierosławskiego w Gumniskach fox.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Michała Dobrotwora, naucz. kier. 2-kl. szk. w Szyłach na równorzędną posadę do 2 kl. szk. w Ladzkiem szlacheckiem; Jana Ligęzę, naucz. kier. 2 kl. szk. w Zborowicach na równorzędną posadę do 2-kl. szk. w Jastkowicach; Jana Czabanowskiego, naucz. 1 kl. szk. w Targowicy na równorzędną posadę do szkoły w Humieńcu.

Uzupełniający wybór do rady m. Lwowa i chrześcjańska rada administracyjna.

Statut miasta Lwowa w rozdziale traktującym o zawiadowaniu specjalnemi sprawami ludności chrześcjańskiej i izraelickiej, postanawia (§ 97), że gdyby między członkami rady miejskiej nie było najmniej ośmdziesięciu radnych religji chrześcjańskiej, wówczas utworzoną będzie podług przepisów § 24 ordynacji wyborczej rada administracyjna chrześcjańska, która stosownie do postanowień statutu zawiadywać ma specjalnemi sprawami ludności chrześcjańskiej.

Temi sprawami, wedle brzmienia § 98 statutu m. Lwowa, są:

a) sprawy kościołów i innych miejsc religijnych, sprawy obrzędowe, wykonywanie prawa patronatu, prezentowanie lub mianowanie duszpasterzy, nauczycieli religji i sług kościelnych;

b) sprawy zakładów, fundacyj, stypendjów i innych funduszów, przeznaczonych dla chrześcjan lub na cele, w których tylko chrześcjanie udział mają;

c) sprawy majątku, stanowiącego własność ludności chrześcjańskiej lub przeznaczonego wyłącznie dla tej ludności lub też zostającego w jej wyłącznem używaniu.

Otóż nie upłynął jeszcze rok od ostatnich wyborów (uzupełniających) 50 radnych, gdy wskutek postanowień statutu i ordynacji wyborczej, okazuje się konieczność nowego wyboru uzupełniającego.

Mianowicie do uzupełnionej zeszłorocznymi wyborami rady należy 19 izraelitów. Dnia 8 września 1902 umarł śp. Edward Marynowski, a dnia 31 października 1902 śp. Wincenty Kuźniewicz. Z dniem więc 31 października 1902 liczba radnych religji chrześcjańskiej spadła poniżej ośmdziesięciu, tj. do 79.

Wspomniany zaś powyżej § 24 ordynacji wyborczej dla miasta Lwowa postanawia: „Gdyby między wybranymi członkami rady miejskiej nie znachodziło się najmniej ośmdziesięciu (80) radnych religji chrześcjańskiej, natenczas prezydent miasta rozpisze niezwłocznie, na podstawie spisu wyborców chrześcjańskich, dla poprzednich wyborów rady miejskiej sporządzonego, wybór tylu członków chrześcjańskich, prawo obieralności mających, ile do uzupełnienia liczby ośmdziesięciu radnych brakuje, a ci nowowybrani tworzą natenczas z pierwej wybranymi radnymi chrześcjańskimi, radę administracyjną chrześcjańską" (tj. obowiązaną załatwiać sprawy, powyżej wedle brzmienia § 98 statutu miasta Lwowa, wymienione).

Zatem będziemy mieli w najbliższym czasie wybór jednego radnego chrześcjanina, dokonany głosami jedynie wyborców chrześcjańskich.

W 32 letniej erze autonomicznej lwowskiej rady miejskiej jest to pierwszy wypadek konieczności takiego wyboru i złożenia chrześcjańskiej rady administracyjnej.

† Prof. dr. Piotr Seifman.

Zmarły w dniu 23 b. m. w Krakowie, emerytowany dyrektor lwowskiej akademji weterynarji, urodził się w Warszawie w r. 1823, gdzie ukończył studja weterynaryjne i kurs nauk przyrodniczych. Zawód fachowy rozpoczął jako weterynarz kwarantanowy w Ciechanowcu w r. 1852.

W r. 1853 uzyskał ś. p. S. po dyssertacji „o ospie owczej", tytuł magistra, a w kilka lat później został asesorem urzędu lekarskiego gub. Augustowskiej w Suwałkach, później w Warszawie, a następnie jako referent dla spraw weterynarskich w głównym zarządzie służby zdrowia w Królestwie Polskiem uzyskał równocześnie stanowisko nauczyciela szkoły weterynaryjnej warszawskiej. W r. 1860 został pomocnikiem dyrektora tej szkoły.

W r. 1862 opuścił Warszawę, przeniesiony do Puław jako profesor weterynarji w tamt. instytucie politechnicznym i rolniczo-leśnym. Po zawieszeniu wykładów w tym instytucie w r. 1864, objął ś. p. S. zakłady epizootologji i policji weter. na wydziale lekarskim szkoły głównej w Warszawie.

W r. 1869 został ś. p. S. mianowany rzeczywistym dyrektorem szkoły weter. warszawskiej i docentem uniwersytetu warszawskiego. W r. 1874 przeniósł się do Kazania, gdzie w 5 lat potem zyskał stopień dra medycyny.

Do Lwowa przeniósł się śp. dr. Seifman w r. 1879 i brał tu jako dyrektor udział czynny w tow. naukowych aż do r. 1894, w którym to czasie poszedł na emeryturę i wyjechał do Krakowa.

Jako mąż nauki i wiedzy, służyć może śp. Seifman za przykład, co niezmordowaną i mrówczą pracą zdobyć można. Cechująca śp. Seifmana ścisłość i sumienność w wykonywaniu obowiązków publicznej służby zdrowia i znany w dobrem znaczeniu pedantyzm, okazał się bardzo pożytecznym i przydatnym sporej garstce wychowanków w kraju i za granicami tegoż rozprószonym i wybitne stanowiska zajmującym, a swego rodzaju typowa postać pedagoga i uczonego dawnego pokroju, przyświecała kongresom lekarskim, w jakich zawsze brał udział.

To też powszechny, szczery i głęboki żal, towarzyszy do grobu dobrze zasłużonemu dla kraju mężowi nauki.

Wylew Wisły w Królestwie.

Na Wiśle utworzył się przed kilku dniami zator lodowy na milowej przestrzeni od Czerwińska aż do wsi Wilków niemiecki.

Napotkawszy po drodze zaporę, woda na Wiśle zaczęła szybko przybierać i wreszcie przez wały ochronne przelała się na wybrzeże, zatapiając po drodze wszystkie nadbrzeżne wsi i niziny. Tym sposobem uległy powodzi w gminie Tułowice wsi: Kromów polski, Secymin niemiecki, Kromów niemiecki, Secymin polski i częściowo Gorzewnica, Nowiny i Osiętne; w gminie Kampinos zaś wsi: Piaski-Poduchowne i Królewskie i w gminie Głusk wsi: Wilków polski, Wilków niemiecki, Gniewnowice stare i nowe.

Woda na brzegu d. 19 b. m. była tak wysoka, że nie było widać z pod niej wcale wałów ochronnych, a stopniowo spływając, zatopiła całe nizinne wybrzeże w pomienionych miejscowościach na 2 do 3 wiorst w głąb. Klęskę powiększa mróz, który zakuł całe wybrzeże w skorupę lodową grubości około ¼ arszyna. Z tego powodu komunikacja kołowa i konna pomiędzy wsiami temi jest przerwana zupełnie. Jedynie dostać się do nich można objeżdżając dokoła od strony lasu, lub podchodząc piechotą.

Ludność wiosek zalanych w porę spostrzegła niebezpieczeństwo i usunęła się szybko z miejsc zagrożonych, dzięki czemu obeszło się bez wypadków z ludźmi. Mieszkańcy chat niżej położonych, zdążyli wynieść się do sąsiadów i wyprowadzić inwentarz żywy na miejsca wzgórzyste.

Straty, dotychczas wyrządzone, ograniczają się tylko do zniszczenia sadów owocowych i zaboru przez wodę drew, złożonych na brzegu. Ale w przyszłości, według opinji doświadczonych mieszkańców, dotkniętej powodzią okolicy, straty te mogą wzrosnąć kolosalnie, jeżeli niezwłocznie nie będzie rozbity zator, woda bowiem przy naporze może napotkać w nim zaporę, wyleje na brzeg, podniesie potworzone obecnie lodowce, które zniosą wszystko, co na drodze swej napotkają: domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Można też oczekiwać mnóstwa ofiar w ludziach, ponieważ mieszkańcy wogóle nader niechętnie porzucają swe mieszkania.

Ogrom klęski zależny będzie jedynie od tego, kiedy przypadnie wylew po ruszeniu lodów: we dnie, czy w nocy.

Środki usypiające przy operacjach.

Rektor uniwersytetu monachijskiego profesor medycyny dr. Winckel wygłosił jako mowę inauguracyjną ciekawą prelekcję o historji środków znieczulających, z której wyjmujemy następujące szczegóły:

Już w najdawniejszych czasach umiano znieczulać i łagodzić boleści za pomocą opjum, którego używali zarówno Chińczycy jak starożytni Egipcjanie i Hindusi. Obok tych środków ważną rolę odgrywał tak zw. „kamień memficki" prawdopodobnie marmur, który polany octem, wytwarzał kwas węglowy i służył w ten sposób do miejscowego znieczulenia. Według ciekawego dzieła Kaspra Hoffmanna, profesora aldorfskiego uniwersytetu z 1625 r. starożytni Asyryjczycy przez ściskanie arterji szyjnej wywoływali u dzieci potrzebne do operacji znieczulenie. Była to metoda, której po tysiącletniem zaniechaniu zaczęto używać na nowo.

Plinjusz wspomina o pewnym korzeniu, którego wywaru Grecy używali, jako środka znieczulającego. W 1600 lat później Szekspir mówiąc o usypianiu ludzi, wspomina także o korzeniu tym. Pierwszym jednak, który wpadł na pomysł znieczulania przez wdychanie par był Dominikanin Teodoryk z Cervu, który umarł w 1298 r. jako biskup boloński. Do tego celu używał on mieszaniny: opjum, moreli, mandragory i rozmaitych octów, w której nasycał gąbki, a następnie wysuszał je na słońcu. Przed operacją gąbkę taką polewało się wrzącą wodą i trzymało blisko ust chorego, aby wchłaniał wydobywającą się z niej parę, która go znieczulała. Że Szekspir znał środki znieczulające, znajdujemy dowody w cytatach „Romea i Julji," „Otella" i „Kleopatry." Jego równie sławnemu ziomkowi Priestleyowi zawdzięczamy odkrycie w 1765 r. tlenu, który jeszcze teraz bywa używany w połączeniu z chloroformem, w celu uczynienia narkozy mniej niebezpieczną. Wkrótce potem 1795 r. użył Pearson par eteru do znieczulenia chorych na płuca, a wkrótce po nim Beddoe do zupełnego znieczulenia. Ale mimo to eter jako środek znieczulający nie wszedł w użycie.

W Niemczech użył eteru w 1847 roku po raz pierwszy wiedeński chirurg Schich przy operacji. W tym samym roku Francuz Flourens odkrył znieczulającą własność chloroformu. W ośm miesięcy później ogłosił znakomity lekarz chorób kobiecych Simpson, opis ośmnastu wykonanych przez siebie operacyj w narkozie chloroformowej.

Odtąd używanie chloroformu do znieczulania rozpowszechniło się. Ważnem odkryciem było to, że podczas narkotyzowania panować musi w pobliżu pacjenta zupełna cisza. Na zlecenie uniwersytetu m. Nancy próbowano znieczulać wprost za pomocą zwyczajnej hypnozy, ale ta okazała się za słabą przy cięższych i głębszych operacjach.

W ostatnich czasach dr. Steiner w Surrabaya zaczął używać z dobrym skutkiem wspomnianej starożytnej metody, ściskania arteryj szyjnych, która dawała mu zawalające rezultaty. Doktór zaś August Bier wynalazł system wstrzykiwania kokainy do najniższej części kanału pacierzowego, dzięki czemu otrzymywano zupełne znieczulenie leżących poniżej części tułowia i kończyn dolnych, bez równoczesnej utraty przytomności. Ale i ta metoda nie była zupełnie wolną od niebezpieczeństwa, tak, że w ostatnich czasach zaczęto kokainę zastępować tropokokainą, która w stanie świeżym jest rzeczywiście mniej, niż kokaina, szkodliwą, a skutek wywołuje ten sam.

Dodatkowa imatrykulacja na uniwersytecie.

Dziś o godz. 12 w południe odbyła się w auli uniwersyteckiej dodatkowa imatrykulacja około 150 słuchaczy, przeważnie Rusinów, którzy w pierwszej imatrykulacji nie wzięli udziału. Zagaił uroczystość przemówieniem rektor Ochenkowski, witając zebraną młodzież i życząc jej, by dziś przyjęte na się zadania i obowiązki akademickich obywateli godnie spełniła.

Kiedy po ukończeniu swojego powitalnego przemówienia, rektor dał znak sekretarzowi uniwersytetu drowi Winiarzowi do odczytania roty przyrzeczenia, jeden ze stojących na przodzie studentów, trzymając jakiś papier w ręce, rozpoczął przemówienie w języku ruskim. Nie wypowiedział jednak więcej jak dwa słowa tylko: „Wasza Magnificencje", gdyż w tej chwili przerwał rektor mowcy, oświadczając, że w czasie ceremonji imatrykulacyjnej, która jest aktem publicznym, wszelkie przemówienia są stanowczo wykluczone. Naodwrót oświadcza rektor gotowość wysłuchania wszystkich życzeń, ale po akcie imatrykulacyjnym, w jego kancelarji.

Zaledwie rektor skończył, ten sam mowca, mnąc niecierpliwie papier w ręce, począł po raz drugi „Wasza Magnificencje", i tym razem jednak wpadł mu rektor w słowo i oświadczył raz jeszcze a zupełnie już stanowczo, że na przerywanie aktu imatrykulacji nie pozwoli, wezwał studentów w imieniu których ów mowca miał przemawiać, do zastanowienia się nad krokiem, jaki uczynić pragną i do szanowania własnej godności.

Spokojne, pełne taktu jednak i mocy odezwanie się rektora odniosło pożądany skutek. Mowca Rusinów cofnął się i cała uroczystość w zupełnym odbyła się porządku i spokoju.

Kronika polityczna.

— Dyskusja w parlamencie niemieckim nad mowami i depeszami ces. Wilhelma II. prowadzi zdaniem *Frankf. Ztg.* prosto do przesunięcia konstytucyjnej zasady o nieodpowiedzialności władcy, a odpowiedzialności ministrów. Dyskusja ta wykazała, że Wilhelm II. zniszczył zasadę konstytucyjną i na jej miejsce zaprowadził władzę osobistą. Być może — kończy *Frankf. Ztg.* — że te debaty o zachowaniu się cesarza sprowadzają zmianę i jemu samemu wpoją przekonanie, iż dla państwa, dla korony i tego, co ją nosi, pożyteczniej jest, aby cesarz, nie wdawał się w walkę stronnictw i nie stawał się przedmiotem parlamentarnej krytyki, takiej, o jakiej w żadnem państwie konstytucyjnem dotychczas nie słyszano. Głębokie znaczenie posiada żart, który krążył w ostatnich dniach w parlamencie niemieckim: „Teraz brak tylko tego, aby cesarz sam ukazał się w parlamencie i jako mowca sam zabrał głos".

— Hakata sili się na wymyślanie najrozmaitszych projektów, aby tylko zgnieść znienawidzonych Polaków. Jeden z głównych organów hakaty *Deutsche Ztg.* przemawia za zniesieniem obywatelskiego równouprawnienia Polaków.

— Komitet macedoński — jak donoszą z Sofji — miał wystosować do wszystkich komitetów na prowincji okólnik, w którym wzywa je, aby dotrzymały danego słowa i do kwietnia b. r. nie tworzyły żadnych band.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z koła polskiego.

Wiedeń 26 stycznia. Sekretarz Koła polskiego p. Merunowicz wzywa posłów, aby we środę wszyscy przybyli na posiedzenie izby z powodu sprawy cukrowej.

Audjencje.

Wiedeń 26 stycznia. Na ogólnych audjencjach przyjął cesarz dziś między innymi komendanta korpusu lwowskiego, gen. broni Fiedlera i członka izby panów: Fedorowicza, dra Wł. Łozińskiego i hr. J. Michałowskiego.

Blokada Wenezueli.

Waszyngton 26 stycznia. Biuro Reutera donosi z kompetentnego źródła, że Wenezuela stara się zawrzeć umowę w tym duchu, aby żaden z wierzycieli przy uregulowaniu swych pretensyj do Wenezueli nie był uprzywilejowany. Wenezuela stanowczo oparła się żądaniu mocarstw, prowadzących blokadę, by ich pretensje były przed wszystkiemi innemi załatwione. Bowenowi dano wskazówkę, aby prowadził pertraktacje najzupełniej bezstronnie i uzyskał dłuższy termin do zapłacenia długów. Konferencje prowadzono w sobotę wieczór, a o północy oświadczył Bowen, że ma wszelkie dane do twierdzenia, iż zatarg będzie wkrótce w zadowalający sposób załatwiony.

Maracaybo 26 stycznia. Okręt niemiecki „Pantera" znajduje się obecnie w oddaleniu jednej mili od wsi San Carlos. Wieś ta liczy 250 mieszkańców, przeważnie rybaków i składa się z 80 domów, zbudowanych z drzewa i słomy. Załoga fortu San Carlos liczy 239 ludzi i dotychczas dzielnie się broni. Wały, które są bardzo niskie, nie odniosły prawie żadnych uszkodzeń. „Pantera" usiłowała we czwartek przedostać się do fortu, musiała zaniechać tego zamiaru. Obecnie panuje w Maracaybo spokój.

Odezwa Delareya.

Wensersdorp 26 stycznia. Delarey wystosował do burgherów odezwę, aby nowemu rządowi byli tak samo posłuszni jak dawnemu.

Śmierć szwagra sułtańskiego.

Paryż 26 stycznia. Ponieważ sułtan zażądał, aby zwłoki jego szwagra Mahmuda paszy były przewiezione do Konstantynopola, — a synowie zmarłego sprzeciwiają się temu, odniósł się tutejszy turecki ambasador do sądu cywilnego, który jutro rozstrzygnie tę sprawę.

Porwani przez fale.

Paryż 26 stycz. Porwani przez falę morską w Biarritz artyści, byli aktorami z teatru miejskiego w Bordeaux, a do Biarritz przyjechali na gościnne występy.

Pożar.

Budapeszt 26 stycznia. W nowo założonej fabryce węgierskiego Tow. akcyjnego dla wyrobów bawełnianych, wybuchł dziś rano groźny pożar i wyrządził wielkie szkody. Spaliły się tu magazyny towarów. Szkoda wynosi 300—400 000 koron.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Na pogrzeb ś. p. Seifmana wyjechali do Krakowa rektor akademji weter. prof. dr. Szpilman i dr. Grabowski, oraz 2 delegaci bratniej pomocy słuchaczów akademji wet.

Ruch emigracyjny do Prus i Ameryki rozpoczął się już. Przez krakowską stację kolejową przejeżdżają codziennie pociągi z wychodźcami z Galicji.

Obiad na cześć p. Modrzejewskiej. W pałacu „pod baranami" w Krakowie, wydaje dziś Adamowa hr. Potocka obiad na cześć Modrzejewskiej, a w środę 28-go b. m. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem raut ku czci znakomitej artystki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 stycznia.

(*fr.*). Akcje bankowe idą bardzo znacznie w górę. Kurs kredytów podniósł się powyżej 700 kor., a dosyć znaczne zwyżki uzyskały także akcje banków, należących do nowej grupy, która ma konkurować z grupą Rotszyldowską. Powodem tej haussy walorów bankowych jest wyłącznie sprawa konwersji renty wspólnej, a mianowicie utrzymująca się coraz uporczywiej wersja, iż rząd zechce skonwertować tę rentę nie na 4 prc., ale na 3¾ prc. W takim razie bowiem oczywiście banki przeprowadzające konwersję, otrzymałyby znacznie wyższą prowizję. Dosyć żywy ruch panował także na targu walorów kolejowych, natomiast osłabł w przemysłowych. Z Paryża donoszą o nagłej śmierci dyrektora banku Ottomańskiego p. Aubeyneau. Wiadomość ta wywołała spadek kursu losów tureckich, które od tygodnia bez przerwy szły w górę.

Wiedeń 26 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·74 do 7·74, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6·90 do 6·91, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·37 do 6·38; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od [illegible] do [illegible]; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Odwilż.

— **Budapeszt** 26 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·64 do 7·66, żyto na kwiecień od 6·64 do 6·65 owies na kwiecień od 6·12 do 6·13 kukurydza na maj od 5·78 do 5·80; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pogoda.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·17, Renta majowa 101·25 Węg. renta koronowa 99·62 Akcja austr. zakł. kred. 706 —, Akcje węg. zakł. kred. 750·50, Akcje Anglobanku 278·50 Akcje Unionbanku 558 —, Akcje Bankvereinu 481 —, Akcje Länderbanku 415 —, Akcje kolei państw. 700·50 Lombardy 58·75 Akcje kolei Elbethal 4·6·50 Akcje fabryki broni 342 —, Akcje tytoniowe 348·—, Akcje Alpiny 390·50 Akcja Rima Muranji 487·50, Akcja praskiego Tow. żel. 1635 Losy tureckie 23·75 Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 222·40 Towarz. dyskontowe 196·10 Usposobienie nierozstrzygnięte.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 26 stycznia o godz. 7 wieczorem.

DYKTATOR

cztery akty i prolog (osnute na tle wypadków 1863 r.), przez Jerzego Żuławskiego.

Osoby prologu:

Nieznajomy	p. Kamiński
Ojciec	p. Jaworski
Bohdan, jego syn	p. Adwentowicz
Seweryn „ „	p. Kuncewicz
Janusz „ „	p. Nowacki
Marja, jego córka	pni Bednarzewska
Zofja, żona Bohdana	pni Stachowicz
Stary rezydent	p. Antoniewski
Podróżny (Marjan Langiewicz)	p. Solski
Wikary	p. Kliszewski
Grzela	p. Bielecki

Głos wysłannika Rządu narodowego. — Chłopi. — Rzecz dzieje się w sandomierskiem w dworku, niedaleko granicy, wieczorem 22 stycznia 1863 roku.

Osoby dramatu:

Marjan Langiewicz, dyktator	p. Solski
Antoni Jeziorański, generał	p. Chmieliński
Tomasz Winnicki, szef sztabu	p. Hierowski
Śmiechowski, generał	p. Jaworski
Ulatowski pułkownik	p. Węgrzyn
Walgórski, generał	p. Feldman
Władysław Bentkowski	p. Kwiatkiewicz
Adam hr. Grabowski	p. Antoniewski
Ks. Kotkowski, kapelan	p. Wysocki
Anna Henryka Pustowojtówna	pni Solska
Koskowski, adjutant	p. Kliszewski
Proboszcz z Małagoszczy	p. Roman
Hela, jego siostrzenica	pni Morska

Powstańcy mieszczanie, dzieci, wojsko, wieśniacy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Ks. H. i J. Lubomirscy z Rozwadowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. J. Weber ze Złoczowa. H. Rosenbusch z Doliny. P. Żychliński z Poznania. W. Długosz z Borysławia. K. Ostaszewski z Sędziszowa. M. Schlobach z Wiednia. S. Boguss z Borysławia. A. Bączkowski z Dobrowody. E. Jaroszyński z Podola ros. A. Kob-Logo z Tyrolu. J. Sławik z Brodów. H. Becker z Brodów. S. Jasiński z Bererowa. B. Josefsthal z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. Br. M. Pristnitz z Rosji. M. Burzyński z Buczacza. S. Potworowski z Korspca. J. Wolgner z Komarówki. A. Iskrzycki z Sanoka. D. Festenburg ze Stanisławowa. J. Rudrof z Wierzbówki. Dr. W. Ramert z Jarosławia. A. Türing z Mostów wiel. Z. Rosenthal i S. Korski z Borysławia. Ruk. Janowski ze Złoczowa. O. Strasser z Rawy rus. S. Tauber z Czerniowiec. R. Maciejewski ze Żółkwi. A. Mayer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

54)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Sainte-Croix trząsł się z oburzenia, słuchając tych słów strasznych; a jednocześnie bolały go one niewypowiedzianie, gdyż to całe jego życie zapadało się, nietylko karjera, przyszłość, lecz także jego wiara i wierność. Czy warto było przelewać krew dla takiego wodza! Czy warto było oddać całą młodość i poświęcić resztę życia, aby być tak potępionym bezwzględnie, kopniętym nogą z pogardą!..

Schulmeister był także upokorzony, wściekły; lecz on nie takie rzeczy widział!

Wspaniałym ruchem rozgarnął na czole ogniste włosy, które zakrywały bliznę po ranie otrzymanej w Elchingu, potem stanął obok Saint -Croix i ujął go pod ramię.

I wtedy, blady ze wzruszenia, wyprostował się i krzyknął głosem donośnym, jak gdyby znajdował się na polu bitwy, wśród zamętu.

— Niech żyje cesarz, pomimo wszystko!

A Sainte-Croix, patrząc w oczy monarsze, powtórzył za nim:

— Niech żyje cesarz!

Koniec części pierwszej.

CZĘŚĆ II.

Ochotnicy w roku 1809.

I.

Przewodnik i pies jego.

Pięknego poranku kwietniowego, który stroi w nabi wszystkie gałęzie i sieje kwiaty polne przy drogach, szedł wesoło oddział żołnierzy, z bronią przez ramię przewieszoną.

Nie byli to grenadjerzy na paradzie, jakich widzieliśmy w Paryżu w ostatnich latach; nie mieli na sobie pasów skórzanych, starannie wyczyszczonych kredą, a duże kamasze, zachodzące pod kolana, nosiły ślady kurzu i błota. Ciężkie czapki futrzane zostawili na wozie pułkowym; na głowach mieli czapki niskie, na plecach worki ciężko wypchane: żywność dwudniowa i dużo nabojów.

Od tygodnia już powrócili do dawnego życia obozowego; szli z Paryża lub z Saint-Cloud marszem pośpiesznym; w Niemczech zastali kolegów, którzy od zajęcia go, tego kraju nie opuszczali...

Sto piędziesiąt tysięcy ludzi, skoncentrowanych w oka mgnieniu.

Widocznie cesarz miał jeszcze dużo do zarzucenia Austrji. Djabelski lud ci austrjacy! Zawsze muszą coś przeskrobać!

Napoleon tedy wysłał swoją gwardję i resztę swojej armji do Wiednia raz jeszcze, dla uregulowania tej sprawy.

Nie było jeszcze spotkania poważnego, tylko małe utarczki nic nieznaczące. Nieprzyjaciel nie był jeszcze gotów, we Włoszech tylko armia pod dowództwem arcyksięcia Jana stawiała czoło najściu i groziła księciu Eugenjuszowi Beauharnais; lecz w Bawarji, arcyksiążę Karol, który był mądry, unikał spotkania i będzie zapewne unikał, dopóki nie będzie miał wszystkich swoich ludzi pod ręką.

Słowem, należało iść szybko, aby zdezorganizować opór.

I to była także wojna, którą cesarz prowadził nogami swoich żołnierzy. Oni woleliby prowadzić ją rękami; lecz ponieważ nie mieli wyboru, zrezygnowali z własnej woli i... szli... szli... szli...

Obecnie nie ma na widoku żadnego spotkania, idą też trochę w nieładzie, lecz zawsze dobrym krokiem — i rozmawiają.

Ci z frontu zatrzymują się naraz i szykują w szereg... Czy to jest popłoch?

Następnie biegną naprzód, żeby należeć także... a może poigrać z wrogiem?..

Lecz nie: to prosta ciekawość każe im trochę prędzej urządzić odpoczynek.

Żołnierze przedniej straży zdjęli fuzję z ramienia i oparli się na lufach, przypatrując się psu.. najzwyczajniejszemu pieskowi.

Jest to pudel.

Kiedy pierwsze mundury ukazały się jego oczom na skręcie drogi, leżał przy swoim panu, wieśniaku rzeźkim i silnie zbudowanym. Pies spał zapewne. Otworzył oczy i naraz zaczął kręcić ogonem, na powitanie przybywających. Lecz wieśniak powiedział mu parę słów cicho; wtedy pies stanął na tylnych nogach i zaczął tańczyć na środku drogi. Wyrzucając w powietrzu przedniemi łapami, wykręcając się z niezmierną zręcznością, z językiem wywieszonym i błyszczącemi oczyma, przedstawił grenadjerom próbkę znakomitą swej umiejętności.

Żołnierze, to duże dzieci, jedno nic ich zabawi. Podskoki pudla bardzo im się podobały. Oficerowie pozwolili na wcześniejszy odpoczynek, niż było zamierzone i tak się też stało.

Lecz znalazło się kilku żartownisiów.

— Hej! piesku — odezwał się z nich jeden — opowiedz-no; co myślisz o cesarzu austrjackim?

Pudel przysiadł i zaczął wściekle szczekać.

— Brawo! — krzyczeli grenadjerzy.

— A o cesarzu Napoleonie? — zapytał któryś.

Piesek podniósł się, pokręcił ogonkiem i zaczął skomleć radośnie.

— Twój pies godny jest należeć do gwardji — odezwał się jakiś paryżanin do wieśniaka.

— On jest z gwardji! — odpowiedział wieśniak z silnym akceptem niemieckim.

— Jakto? on jest z gwardji?

— Ależ tak! Widzicie, że nosi czapkę futrzaną z długim włosem.

Lody zostały przełamane. Rozmawiano z wieśniakiem, pieszczono pieska. Jeden i drugi chodzili pomiędzy żołnierzami i niebawem taka zażyłość zapanowała, że i kapitan i porucznik, po porozumieniu się, osądzili za potrzebne niejakie wybadanie wieśniaka, i być może skorzystanie z objaśnień, jakie da się z niego wyciągnąć.

— Z jakich okolic jesteś? — zapytano. — Jak się nazywasz? Coś tu robił przy drodze?

Wieśniak odpowiedział dobrodusznie. Pochodził ze Strassburga, był żołnierzem, rannym, w armji Napoleona; na dowód pokazał bliznę na czole. Podróżował w interesie zbożowym, kiedy wojna wybuchła. Powraca do Francji z częstemi odpoczynkami, ze swoim psem, który jeszcze bardziej nie lubi austrjaków, niż on sam.

A inteligentny piesek potwierdza mruczeniem słowa swego pana.

— Znasz dobrze okolice? — zapytał kapitan.

— O, bardzo dobrze. Idę z Ratysbony do Ingolstad.

— Mógłbyś mi powiedzieć, czy jaką inną drogą, niż ta, mógłbym prędzej przybyć do Thann z moim oddziałem?

— Ma się rozumieć, kapitanie. Trochę dalej jest ścieżka poprzeczna, można nią dojść do wsi z drugiej strony. Lecz muszę pana uprzedzić, że jest tam dużo ludzi: przynajmniej tyle, co jedna z naszych brygad i z armatą...

— Oh! domyślam się — odpowiedział oficer — lecz my nie jesteśmy sami. O dwie godziny za nami zaledwie, idzie środek dywizji, a tam drogą na lewo, konnica Lassalle'a ciągnie brzegiem rzeki.

— A więc wszystko dobrze! Można iść tamtędy.

— Tak, lecz zważywszy, że nie znam ciebie, pójdziemy, przyjacielu, ale za tobą, umieściwszy cię między dwoma grenadjerami, którzy będą cię strzedz. Rozumiesz?

— Rozumiem doskonale, kapitanie! Powiedziałeś mi pan, jakie wojska kierują się w tę samą stronę, co pan. Zatem... nie możesz mnie puścić, bo mógłbym pójść powiedzieć drugim to, czego się od pana dowiedziałem!

— Stanowczo jesteś inteligentny, przyjacielu! A więc, rzecz skończona, idź przed kolumną i prowadź... Dobra nagroda czeka cię, jak szczęśliwie przybędziemy,

Wieśniak, który miał już iść, zatrzymał się, usłyszawszy ostatnie słowa.

— Jako nagrodę, kapitanie wiem, że żądają niekiedy pieniędzy za takie usługi jak obecnie; ale ja jednej tylko chcę..

— Jakiej?

— Jeżeli zdarzy się sposobność, dać parę strzałów do tych tam ludzi razem z twoimi żołnierzami, kapitanie, toby mi zrobiło wielką przyjemność.

— Nie mogę ci ani rozkazać, ani zabronić tego — odpowiedział, śmiejąc się, kapitan. — Jeżeli podoba się tobie strzelać, rób to na swoje ryzyko, ja tylko rządzę moimi żołnierzami.

— Dobrze! — odpowiedział improwizowany przewodnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.